

Joblowanie

Szary pilarz ma na to od maja tylko jedną odpowiedź: czy dlatego, że jest szarym pilarzem linii wykończeniowej, można z niego zrobić złodzieja?

STR. 9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

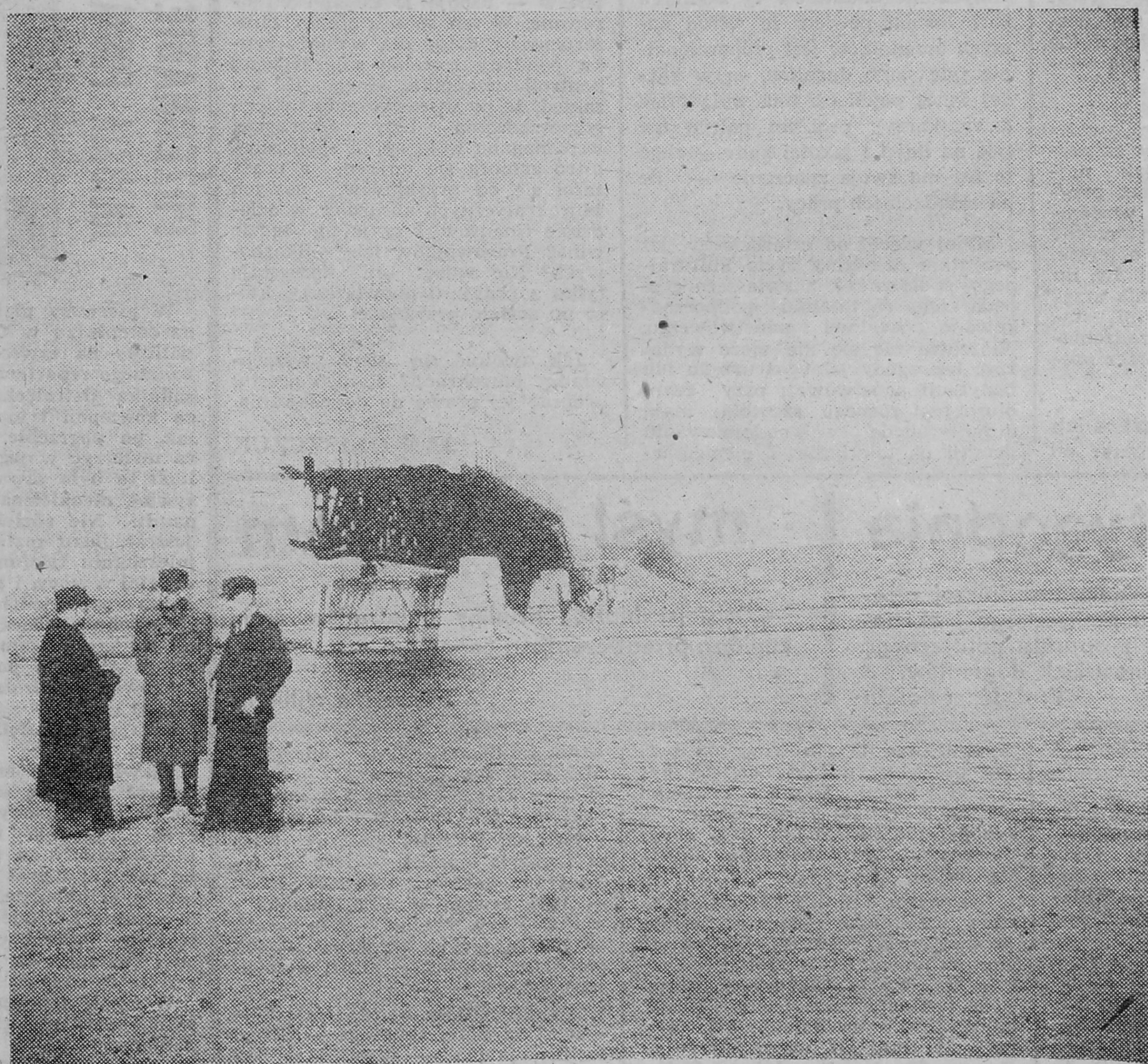
36

(412)

KONTAKTY

1988-09-11

cena
35 zł



Fot. Mieczysław Gregorek.
repr. Bolesław Deptuła

MIRAZ LUSTRA CZYSZTEJ WODY

**ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**

O tej tragedii w Łomży jeszcze się pamięta. Blisko 10 lat temu „puścił” piaskowy wał zbiornika retencyjnego przy Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego i 350 tysięcy metrów sześciennych ścieków runęło przez powstałą wyrwę na łąki, pokrywając wszystko grubą warstwą błotnistej cieczy. Śmierć poniósł wówczas rolnik usiłujący ratować z topieli swoje krowy, a tylko przypadek (ściślej — wizyta Jana Pawła II, z której transmisję poszli oglądać chłopcy grający na pobliskim, „dzikim” boisku) sprawił, że lista ofiar nie była znacznie dłuższa.

STR. 1

13 września 1944

**JEDNO TAKIE
MIASTO**

GABRIELA SZCZESNA

Mają tu swoje ulubione miejsca: ulice, ławki, nawet drzewa; także i te, które przeżyły razem z nimi ziemskie piekło. Mówią: „Co dzień tak się liczymy. Nie przyszedł Józek, znaczy, że pewnie znów go drze noga; nie ma Zygmunta — leży połamany pod pierzyną; Władek ciągle boi się swojej baby, to już tam chyba od rana przy pralce stoi. Ale jak raz nie przyszedł Antek, tośmy wszyscy wybrali się do niego. W ostatnią drogę”.

Mówią jeszcze: „Stare z nas pryki, ale jak Bóg da się człowiekowi obudzić, zobaczysz słońce i spojrzysz hen, na te mgły, co nad Narwią wiszą, to zaraz jakby ci te sześćdziesiąt lat z karku spadło! I już przypominasz sobie, jakżeś na Długiej sterczał z przyklepionym nosem do szyby sklepu Żydaków i pod „Mirazem” się kręcił (może uda się jakoś wślizgnąć po kronice?) albo na Starym Rynku konie liczył i nieraz jabłko zwinął ze straganu, jak się baba odwróciła.

Mówią też: „A Ruskich, a Niemców kto z nas zapomni? Ech! Kotłowało się w życiu człowieka i w tej naszej Łomży! Jakbyśmy się tak do kupy zebrali i napisali o tym wszystkim książkę, to dopiero by się ludzie nadziwili!”

Czemu nie piszą? A kto by tam teraz sobie głowę tym zaprzątał? Tamto przeszło, minęło, jakbyś właśnie książkę zamknął.

Zostały zdjęcia, groby i wspomnienia. Została miłość do miasta, w którym przyszli na świat, w którym czekali na wolność i w którym chcą pozostać na zawsze.

STR. 4

w następnym numerze:

◀ donos na usługi ▶ kamień w ogródek mieszkaniówki ▶ „Grom” rozgromiony ▶ Cygan zawinił, ale kowal nie wytrzymał ▶ najgorszy typ okrucieństwa – wobec najbliższych ▶ Kurpie zatrzymane w kadrze ▶ George Michael

NA GORĄCO

Wygląda na to, że po kulaku i syjonistach doczekaliśmy się kolejnego uniwersalnego symbolu zła – biurokraty. Gnieździ się w urzędach, przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych i utrudnia życie: podcina skrzydła wynalazcom i menadżerom, przeszkadza rządowi we wprowadzaniu reformy gospodarczej. Rozmnaża się przy tym jak królik: wbrew apelom, płynącym z najwyższych trybun, i kruciacie prasy, radia i telewizji. Przed trzydziestu pięciu laty uznano by to za wrogą dywersję i powołano młodzieżowe brygady do walki w terenie. Dziś, za demokracji, pozostaje tylko bezsilne narzędzie i zdziwienie, że nic nie można poradzić.

Cała ta antybiurokratyczna kampania nie trafia mi do przekonania. Autorzy słusznych wypowiedzi, piętnujący przykłady biurokratycznego sabotażu, udają, że nie wiedzą, o co tu naprawdę chodzi (bo nie sądzę, aby naprawdę nie wiedzieli).

Zastanówmy się: czy np. wojewódzie zależy na tym, by zatrudnić u siebie w urzędzie jak największą liczbę ludzi, bo sprawa mu przyjemność widok tabunów urzędników, biegających po korytarzach? Skądże: każdy wojewoda odpowie, że przyjmuje tylu pracowników, ilu potrzebuje do funkcjonowania urzędu zgodnie z obowiązującymi ustawami, uchwałami i rozporządzeniami oraz z zatwierdzonym przez premiera statutem.

Czy dyrektor przedsiębiorstwa lub instytucji państwowej przymuje do

pracy w biurze panienki tylko dlatego, że lubi je oglądać, jak piją herbatę i malują paznokcie? Bynajmniej: panienki z biura, choć wykonują pracę społecznie bezużyteczną, są niezbędne dla prawidłowego (czytaj: zgodnego z przepisami) funkcjonowania firmy. Obsługują lawinę sprawozdań, ewidencji, reglamentacji, kontraktacji itp., słowem: zajmują się sprawami, które w tzw. normalnej gospodarce w ogóle nie istnieją.

POMNIK
BIUROKRATY

Wreszcie: czy rzeczywiście polskie biura i urzędy składają się z samych nieudaczników i zakutych pał? Jestem pewien, że wśród naszych urzędników jest proporcjonalnie tyle samo durniów, co w każdej innej populacji (nie wyłączając dziennikarzy); problem polega nie tyle na ilości i jakości kadr – choć to też ma swoje znaczenie – ile na zasadach ich pracy.

Mniej więcej od czterdziestu lat wszystkie dziedziny życia kulturalnego, społecznego, a zwłaszcza gospodarczego są totalnie podporządkowane aparatowi państwowemu. Właściwie nie się nie może wydarzyć bez zgody jakiegoś urzędu lub instytucji państwowej; przy czym biurokraci różnego szczebla mają dużą swobodę w podejmowaniu decyzji na tak i nie. Z elementar-

zaprosili nas

Dyrekcja i Rada Pracownicza Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szeplowie – na dożynki wojewódzkie do Szeplowa; Warszawski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – na spotkanie z okazji 30-lecia oddziału; BWA – na otwarcie wystawy szkła Henryka Albina Tomaszewskiego; Klub Spraw Młodzieżowych SD PRL – na sesję do Zielonej Góry.

nych praw psychologii wynika, że w takiej sytuacji – z lenistwa lub nadgorliwej czujności – urzędnik podejmie taką decyzję, która najpierw nie przysporzy mu pracy, a później – kłopotów. Tak dzieje się w każdej epoce i w każdym ustroju, tyle że nie w każdym państwie powierza się administracji tak wielkie uprawnienia, jak u nas. Oczywiście w ostatnich latach biurokratyczny ucisk nieco zelżał, lecz wciąż mamy do czynienia z oddawaniem pod kontrolę aparatu państwowego coraz to nowych dziedzin.

Oto jeszcze ciepły przykład z dziedziny finansów. Minister finansów przygotował projekt rozporządzenia o kwalifikowaniu cen umownych jako rażąco wysokich. Chodzi o to, że Izby Skarbowe będą mogły (lecz nie musiały) zmusić producenta do obniżki cen umownych, jeśli – według skomplikowanych i nieprecyzyjnych kryteriów – uznają je za zbyt wygórowane. W ten sposób obszar zarezerwowany dotąd dla wolnego rynku poddany zostanie subiektywnej kontroli urzędnika. Mogę iść o zakład, że po wprowadzeniu takiego rozporządzenia Izby Skarbowe, wspomagane wolą opinii społecznej, ostro zabiorą się do cen, a prasa zarozi się od przykładów, nowych biurokratycznych absurdów w dziedzinie finansów. I czyja to będzie wina? Pracowników Izby Skarbowych? Nie sądzę: oni korzystają tylko z prawa (i obowiązku), które im zostało przyznane.

Jak uwolnić się spod wszechwładzy biurokracji? Bardzo prosto: odebrać jej prawo do decydowania.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

– Podstawowym warunkiem zasadniczej przebudowy naszego systemu politycznego i ekonomicznego, jest usunięcie z aparatu politycznego i administracyjnego stalinowskich dogmatów.

Prof. Józef Kaleta

myśl z atestem

„Dzisiejsi ludzie chcieliby pojutrzejsze życie kupić za przedwczorajszą cenę.”

Tennessee Williams

ROZPOCZĘŁY SIĘ WYKOPKI.

Ziemiakami w naszym województwie obsadzonych jest 65 tys. ha. Płony zapowiadają się średnio – o kilka kwintali niższe od ubiegłorocznych. Zaskoczyła wiosenna susza i zaraża ziemniaczana. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego planuje kupić od rolników 166 tys. ton ziemniaków jesienią i 50 tys. ton wiosną; w ostatnich dniach sierpnia do zakładu tego trafiło już ponad 30 tys. ha. W najbliższych dniach skup ziemniaków jadalnych rozpocznie Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni (7 tys. ton na eksport do ZSRR i 5 tys. ton dla odbiorców krajowych) i Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska (1500 ton na eksport i 300 dla własnych sklepów).

SPORE ZAPASY węgla (ok. 27 tys. ton, prawie trzykrotnie więcej niż przed rokiem) zgromadziły GS-owskie składy opałowe. Nie oznacza to jednak, że węgla wystarczy na wszystkie zobowiązania rolnicze; rolnicy za część węgla, należnego im z tytułu sprzedaży płodów, będą musieli pobrać obowiązkowy ekwiwalent pieniężny.

POWSTAŁY nowe szkoły i kierunki kształcenia: w Łomży technikum teletechniczne i policealne studium geodezyjne, w Szczuczynie technikum samochodowe, w Ciechanowie, Wysokiem Maz. i Zambrowie – klasy budowlane w szkołach zawodowych.

MIMO OBNIŻKI cen (do 200 zł za kilogram) umiarkowanym powodzeniem cieszą się importowane arbuzy. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zakontraktowała 125 ton tych owoców (dotychczas otrzymała 90 t). Za pośrednictwem central handlowych „Hortex” i „Interprego” do województwa

trafi jeszcze 15 ton winogron i 25 ton papryki. Papryki mogłoby być więcej; przed kilkoma dniami WSOP otrzymała propozycję: 10 ton papryki za 300 ton oleju napędowego, ale transakcja nie doszła do skutku.

ROZWIJA SIĘ WYMIANA towarowa w Łomżyńskiego z zaprzyjaźnionymi republikami radzieckimi. Np. na mocy kontraktu, podpisanego między Wojewódzkim Związkiem Gminnych Spółdzielni i Litwą, opiewającego na kwotę 677 tys. rubli (91 mln zł), województwo otrzyma: tkaniny bawełniane, bieliznę pościelową, lodówki, sprzęt muzyczny i fotograficzny, nakrycia stołowe, kanistry do benzyny, konserwy rybne. Z Tatarii na mocy kontraktu wartości 442 tys. rubli (60 mln zł) zyskamy: blachę aluminiową, eternit, wiertarki, gwoździe ocynkowane, grzejniki centralnego ogrzewania, sprzęt muzyczny, telewizory „Rubin”. W zamian radziecy kontrahenci otrzymają: kosmetyki firm polonijnych, wózki transportowe o niskim zawieszaniu (produkcja grajewskiego „Zakremu”), oprawy oświetleniowe, bieliznę, odzież i galanterię produkcji firm polonijnych i rzemieślniczych.

Towary z najnowszych dostaw będzie można kupić w specjalnych stoiskach na dożynkach w Szeplowie.

NA STACJI CPN-u przy ul. Wiejskiej w Łomży, która jako jedyna w województwie sprzedaje benzynę po cenach komercyjnych (300 zł za litr), w sierpniu dziennie „szło” nawet po 7 tys. litrów „zółtej”. We wrześniu sprzedaż nieco się zmniejszyła, ale nadal w dni targowe ustawiają się kolejki.

PONAD 150 OSÓB czeka w kolejce (w biurze „Locum”) na miesz-

kanie za dolary. Ceny mieszkań: M-1 – 2 tys. dolarów i 2 mln zł; M-3 – 3 tys. dolarów i 3 mln zł; M-4 – 5 tys. dolarów i 4,5 mln zł.

WOLNY RYNEK mięsny (sklep w Łomży): łopatką – 1300 zł za kilogram, karkówka – 1500, schab – 1800, szynka – 1600, golonka z nóżką – 300, słonina – 250, boczek – 700, wątróbka wołowa – 400, wołowina z kością – 1100, wołowina bez kości – 1500.

NA TARGU w Łomży: jaja 65 – 90 zł za parę, śmietana – 800 zł za litr, jabłka – 100–350 zł za kg, gruszki – 350, śliwki – 250 – 300, ogórki 40–60, pomidory – 40–150, marchew – 80, buraki – 60, ziemniaki – 30–35, kapusta – 60–200 zł za główkę, słonecznik – 100 zł za sztukę.

ZGODNIE Z ZARZĄDZENIEM wojewody łomżyńskiego z dnia 1 września przywrócono dotacje do cen miesięcznych biletów pracowników w komunikacji miejskiej. I tak bilet na jedną linię kosztuje 900 zł, na dwie – 1500, na trzy – 1900, na całą sieć – 2500 zł.

NA 9,6 MLN zł ustalono koszt wybudowania domku jednorodzinnego w naszym województwie; od tej kwoty obliczane będą odszkodowania za wywłaszczanie składniki nieruchomości.

ARKADIUSZ Z. z Zambrowa zamordował po pijanemu teściową i poranił żonę nożem. Ponura tragedia rozegrała się w nocy z 26 na 27 sierpnia w jednym z zambrowskich bloków.

W ŁOMŻY ZNALEZIONO zwłoki Wacława J. kuśnierza. Śledztwo ustaliło, że rzemieślnik poniósł śmierć w wypadku: po upadku z wąskich i stromych schodów zmarł na skutek upływu krwi.

* Kwiaty w miejscach pamięci narodowej, spotkania z kombatantami II wojny światowej, wieczornice – to tradycyjne już formy uczczenia rocznicy Września. Pod pomnikiem wdzięczności w Kolnie odbył się – z inicjatywą ZBoWiD-u – wiec mieszkanców.

* Narada Wojewódzkiego aktywu społeczno-politycznego (po VIII Plenum KC) odbyła się na Wydziale Tkalni ŁZPB „Narew”. Uczestnicy stwierdzili, że nie można już ani chwili dłużej zwlekać z energicznym reformowaniem gospodarki i życia publicznego; w przeciwnym razie wzrastać będzie skala niepokojów społecznych.

KRONIKA

* Obradowało Prezydium WRN-u. Odniósł się m.in. do wniosków i postulatów z ostatniej kampanii wyborczej. Jest ich bardzo dużo, a większość – to konkretne potrzeby społeczne, których załatwienie wymaga nakładów inwestycyjnych. Czy województwo udźwignie taki ciężar?

Prezydium zapoznało się także z wynikami konsultacji wojewódzkiego planu regionalnego. Długa lista „konsultantów” zawierała kilkadziesiąt pozycji, z których większość – to instytucje związane z administracją państwową. Zdaniem Prezydium w konsultacjach wszelkiego typu powinien przeważać społeczny punkt widzenia.

Dyrektorem Biura WRN-u został – po odejściu Henryka Wilezka do innej pracy – Jerzy Baczewski.

* Na ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Łomży radni pojeźniali prezydenta Wiesława Debińskiego i wybrali na jego miejsce dotychczasowego wiceprezydenta – Gilberta Okulicza-Kozaryna.

POŻEGNIANIE
JULIUSZA FOSSA

W pierwszy piątek wrześniowy, na cmentarzu w Ostrołęce, pożegnaliśmy na zawsze Juliusza Fossę, uznanego reportera, założyciela „Tygodnika Ostrołęckiego”, autora jego koncepcji i kształtu. Nawet teraz, po pogrzebie, trudno do końca uwierzyć w jego śmierć, bo Juliusz to było zawsze samo życie, żywioł, nieokiełznane, werwa i dynamit. Nie zdziwiłbym się, gdyby jeszcze jutro rozległ się w moim mieszkaniu telefon, powiedzmy, o drugiej w nocy, i gdyby z dala głos Julka zapowiedział: „Czuję, że chcę z tobą zobaczyć; nastawiaj wodę na kawę, szampana przywożę z sobą”. Po tym powinna podjechać taksówka z Ostrołki, a w drzwiach mieszkania – zjawić się Juliusz tryskający radością i potrzebą mówienia.

Zjawiał się u mnie, ilekroć odczuwałem potrzebę zwierzenia, kiedy rozpięta go pomysł na jego „TO”, czyli „Tygodnik Ostrołęcki”, bądź kiedy trawili go gorycz i złość, bo nie znajdował zrozumienia w lokalnym układzie. Kiedy mnie było smutno i źle, jechałem do Ostrołki, by posłuchać Fossowego głosu i zwierzyć, bo obcowanie z nim zawsze działało na mnie kojąco.

W czasie jednego z takich naszych spotkań otrzymałem tomik Jubileuszowych reportaży – „Chłopcy malowani”. Miał ostatni egzemplarz, i to już z dedykacją dla naszego wspólnego znajomego. Przekreślił tę dedykację wielkim czerwonym flamastrem i na kolejnej kartce napisał: „Temu Staszko- wi Zagórskiemu, którego żegnałem na prowincję i który – chcąc nie chcąc – zmusił mnie do naśladownictwa. Oraz z nadzieją, że Ł. (Łomża) i O. (Ostrołęka) w nas się łączą”.

Znaliśmy się, jak widać, wiele lat, jeszcze z warszawskiej Smolnej, Wiejskiej i Foksal, z prasy młodzieżowej i tygodników ilustrowanych. Juliusz był felietonistą „Walki Młodych” w okresie, kiedy właśnie w tej dziedzinie twórczości świeciła ona triumfy. Był także uznanym reporterem, laureatem wielu konkursów, w tym także organizowanych przez dawne „Kontrasty”.

Nie ma go już. Świadomość tego faktu jest dotkliwa aż do bólu. Trudno się obejść bez Ciebie, Julku, druho serdeczny, bo zawsze było do Ciebie po drodze.

STANISŁAW ZAGÓRSKI
wraz z gronem przyjaciół
z „Kontaktów” i Krajowego
Klubu Reportażu



panuje opinia, że reforma administracyjna z 1975 r. podcięła skrzydła małym miasteczkom, zrównując je rangą z wsiami gminnymi. Jest w niej ziarno prawdy, choć nie należy też zapominać, że pierwotną przyczyną okłapnięcia społeczności tych miasteczek było — charakterystyczne dla lat siedemdziesiątych — ubezwłasnowolnienie lokalnych samorządów, przekształcenie ich w instytucje fasadowe. Nic więc dziwnego, że skoro tylko dmuchnął pomyslniejszy wiatr w samorządowe żagle, odżyły lokalne inicjatywy i ambicje. Ludzie z małych miasteczek — podpierając się bogatymi tradycjami — chcą reaktywować dawne lub tworzyć nowe instytucje, służące zaspokajaniu tradycyjnych i świeżych potrzeb. Niestety, z chęćmi nie idą w parze możliwości. Budżety rad narodowych nie są w stanie pokryć nawet najpilniejszych wydatków na oświatę, służbę zdrowia, budowę dróg itp. Pozostają czynne społeczne i ubieganie się o dotacje.

provincia po łomżyńsku

Z drugiej możliwości usiłują korzystać np. Ciechanowice, Szczuczyn, a ostatnio — dość nieśmiało — Goniadz. Złazsza bardzo hałaśliwy „lobby” ciechanowieckie od kilku lat przebojowo forsuje swoje interesy nie tylko w Łomży, ale i w Warszawie. Niewiele natomiast słyhać o Stawiskach.

Wydawałoby się, że to niespełna 2,5-tysięczne miasteczko wegetuje przy ruchliwej trasie nr 11. O Stawiskach w Łomży mówi się przeważnie przy okazji ogródków działkowych; w przeciwnieństwie do stolicy województwa można tam bez problemów nabyć działkę i oddać się uprawie pietruszki. Ale brak rozgłosu nie oznacza marazmu i nieświadomości problemów. Stawiski w swym rozwoju doszły do bariery, którą można pokonać tylko kosztem poważnych inwestycji. Będąc ośrodkiem aktywnej rolniczo gminy (czwarte miejsce w województwie w skupie żywea), zapewniły sobie stały rozwój dzięki powiązaniom z rolnictwem zakładom i instytucjom; teraz np. kończy się tu budowa nowoczesnych magazynów zbożowych wraz z suszarniami.

Cóż, kiedy na przeszkodzie stanęły problemy komunalne; brak infrastruktury w postaci wodociągów i kanalizacji utrudnia rozwój budownictwa spółdzielczego; nowe osiedla domków jednorodzinnych nie mogą liczyć nawet na wodociąg, nie mówiąc już o oświetlonych ulicach. W Ośrodku Zdrowia panuje ciasnota. W fatalnych warunkach pracuje Gminny Ośrodek Kultury. W ocenie Rady Narodowej — najpilniejsza jest budowa stacji uzdatniania wody i oczyszczalni ścieków. Starania o te inwestycje dopiero się rozpoczęły.

Stawiski mają dla przejeźdnego miłą niespodziankę — oddany dwa lata temu do użytku 4-hektarowy zalew, wypełniony niewiarygodnie czystą, źródlaną wodą! Położony w malowniczym otoczeniu, jest wymarzone miejsce wypoczynku. Gospodarze nie chwalą się tym nabytkiem: im dłużej zalew będzie służył tylko mieszkańcom Stawisk, tym lepiej. W końcu ludziom z małych miasteczek też się coś od życia należy. Jak zacząć zjeżdżać turysty, na pewno wszystko zależeć; już teraz są kłopoty z utrzymaniem porządku na obrzeżach.

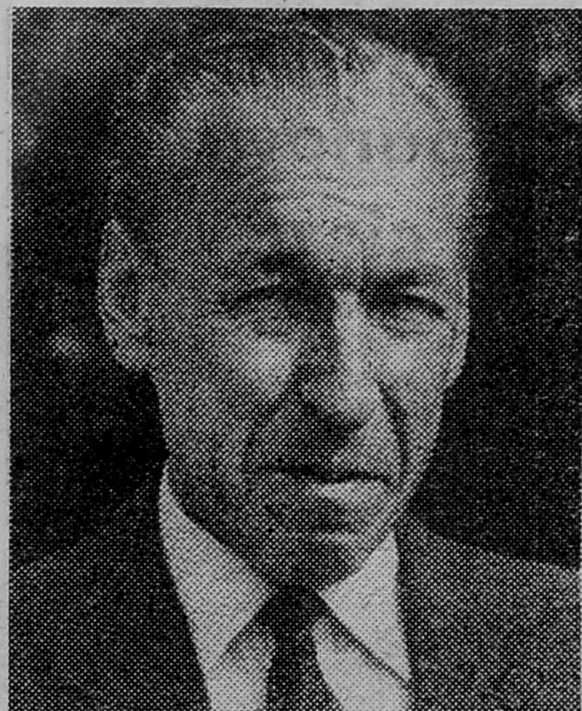
(mak)

▼ **NARUSZCZKI** (gm. Miastkowo). Kroci się budowa wysypiska śmieci, z którego chcieliby również korzystać mieszkańcy sąsiedniego Sulewa. Rolnikom z Naruszczy nie jest to na rękę, ale chyba nie odmówią.

▼ **RYDZEWO** (gm. Miastkowo). Rolnicy chcą się porwać na budowę drogi. Na razie mają tylko 300 tys. zł i niewiele materiałów.

▼ **CZARTORIA** (gm. Miastkowo). Ledwie — po długich staraniach — udało się uruchomić komunikację autobusową z Łomżą, a już PKS myśli o jej zamknięciu. Przewoźnik stawia warunek: linia będzie utrzymana, jeśli gmina dopłaci do deficytowego kursu. W budżecie gminy nie ma pieniędzy na taki cel. Może deficyt zostałby zlikwidowany, gdyby autobus kursował w godzinach dojazdu dzieci do szkół?

▼ **LUBY KURKI** (gm. Miastkowo). Przed wyborami rolnicy postużyli się drobnym szantażem: zagrozili, że nie pójdą do urny, jeśli ku-



MARIA KACZYŃSKA: — Mimo że Rada jeszcze na dobre nie rozpoczęła swojej pracy, Pan już zainteresował się finansami miasta i gminy. Czy jest Pan gotów do dyskusji z naczelnikiem na poważne tematy?

ANTONI CICHY: — Oczywiście. Dla mnie miejscowe problemy to żadna nowość. Od 1959 do 1982 roku pracowałem tu w administracji państwowej na różnych stanowiskach; przez pewien czas także jako przewodniczący GRN-u. Znam i rolników, i ludzi z miasta.

— Pewnie dlatego wybrali Pana na szefa nowej Rady?

— Dla mnie była to niespodzianka. Bez żadnych wcześniejszych ustaleń zgłosili mnie podczas pierwszej sesji jako trzeciego kandydata.

— Co może Pan powiedzieć o Radzie?

— Przede wszystkim to, że została bardzo odnowiona; na 45 osób tylko 6 było już wcześniej radnymi. Reszta to ludzie nowi i, w większości, młodzi. Licznie przeważają rolnicy nad miastowymi.

— Przed wami ważne zadanie, a jednocześnie ciężka praca: stworzenie programu na nową kadencję. Jak chce się Pan do tego zabrać?

O niepewnych planach, budowanych na niepewnych finansach — z ANTONIM CICHYM — przewodniczącym Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Stawiskach — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

PLANY NA WODZIE

— W tym celu zainteresowałem się budżetem miasta i gminy. Przed przystąpieniem do układania programu musimy wiedzieć, na co można liczyć.

— I jaki wynik tej penetracji?

— Pozbyłem się ostatecznie złudzeń, że można liczyć na pewne pieniądze. W tegorocznym budżecie przy wielu pozycjach (np. oświata, gospodarka komunalna) wydatki przewyższyły już ustalone w ubiegłym roku limity środków. Fundusz gminny, najbardziej interesująca nas pozycja, wynosi zaledwie 4 miliony złotych; są to jedne środki własne Rady Narodowej na inwestycje. Co za taką kwotę można wybudować? A na domiar złego rozporządzenie centralne nakazuje, żeby pieniądze te wypłacać w formie zasiłków dzieciom biednych rolników! W tym roku łączna kwota zasiłków przewyższyła nawet cały ten fundusz! Ja już postanowiłem: nie będę wypłacał.

— Na jakich fundamentach będziecie więc budować swój program?

— Jest kilka możliwości. Przede wszystkim: czyny społeczne. Gdy środowisko wykazuje aktywność, łatwiej znaleźć w województwie czy gdzie indziej poparcie. W ten sposób chcemy budować m.in. drogi, budynki wielofunkcyjne na wsiach, gminny ośrodek zdrowia i zlewnię mleka w Stawiskach. Druga możliwość to zakłady pracy. Trzeba je zachęcić do rozwijania

budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury oraz do udziału w przedsięwzięciach Rady. Nasze zakłady są bardzo chętne do takiej współpracy i myślę, że razem wiele zdziałamy. Trzeci kierunek to inwestycje, o które naczelnik stara się lub już się wystarał w województwie. Mam na myśli przede wszystkim oczyszczalnię ścieków i stację uzdatniania. Z nimi nie nie wiadomo, gdyż zależą od budżetu wojewódzkiego, a tam się nie przelewa.

— Czy zastanawiał się Pan nad możliwościami zwiększenia własnych wpływów do budżetu?

— Ostatnio nic innego z naczelnikiem nie robimy, tylko się zastanawiamy. Niestety, nie kroi się nic konkretnego. Wprawdzie do budżetu miasta i gminy trafiają już podatki Gminnej Spółdzielni, ale cóż to jest za kwota: 8 milionów. W ubiegłym roku obliczono, że łączny podatek od wszystkich przedsiębiorstw wyniosłby 20 milionów. Na takich pieniądzach nie można opierać poważnych planów. Będziemy trzymać się starej, sprawdzonej metody: najpierw inicjatywa mieszkańców, poparta pracą społeczną, a potem starania o dotacje.

— Czym się różni dzisiejsza rada narodowa od tej z lat pięćdziesiątych?

— O, trudno je porównywać! W latach pięćdziesiątych z budżetu rady finansowane były tylko drogi, remonty szkół oraz pensje woźnych. O wszystkich innych sprawach decydował powiat.

— Dziękuję za rozmowę.

«ŁOMŻA» W DROZDOWIE



Pracownicy spędził wakacje Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. W spartańskich warunkach w Drozdowie (artyści spali w szkole, ćwiczyli w remizie, sami sobie przyrządzali posiłki) tancerze doskonalili kandydację pod kierunkiem choreografa Zbigniewa Pięnkowskiego (poprzednio pracował w zespole „Śląsk”).

Tekst i fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze).

ratorium nie przekazał wsi budynku po szkole. Szantaż poskutkował i wlokąca się od kilku lat sprawa zagospodarowania obiektu zbliża się do finału. Wiesz chce ulokować w nim rewizę i sklep.

▼ **TARNOWO** (gm. Miastkowo). Od kilku lat trwa rewaloryzacja zespołu podworskiego. Ciągłe jednak na remont czeka najcenniejszy obiekt — dworek. Na przeszkodzie stoi brak mieszkań dla zajmujących go dwóch rodzin oraz... bogatego sponsora, który przejąłby dworek w użytkowanie i pokrył koszty rewaloryzacji.

▼ **DUCHNY STARE** (gm. Sniadowo). Aż do groźby odejścia z pracy musiała uciec się sklepowa, by wymusić na Gminnej Spółdzielni lepsze zaopatrzenie, a w konsekwencji — wyższe zarobki. Sprzedawca ze sklepu w Szablach poradził sobie inaczej: zaczął wozić towar własnym transportem. Dzięki temu jest to chyba najlepiej zaopatrzony sklep w gminie.

▼ **KOZIKI** (gm. Sniadowo). Potrzebny jest nowy sklep, ale rolnicy nie kwapią się do pracy. Nie zachęcił ich przykład sąsiadów z Rakow-

na woda. Chwilowo spor zawieszono, gdyż strumień wysycha.

▼ **JAKAC DWORNA** (gm. Sniadowo). W soboty i niedziele wieś nie ma połączenia ze Sniadowem i Łomżą. Cóż, kierowcom PKS-u też się należy odpoczynek. Szkoda, że nie ma innej firmy, która chciałaby zarobić w tym czasie.

▼ **SZABŁY MŁODE** (gm. Sniadowo). Zmeliorowane zostały grunty w górnym biegu rzeki Mózgi; poszerzone też koryto. W dolnym biegu wszystko pozostało bez zmian. Powoduje to — zwłaszcza podczas wiosennych roztopów — zalewanie pól należących do rolników wsi Szabły. Domagają się oni, by firmy melioracyjne dokończyły pracę. Oferują pomoc przy porządkowaniu brzegów rzeki.

▼ **OŻARY** (gm. Rutki). W budynku dawnej szkoły mieszkają nauczyciele. Rodzice domagają się, by uczyli się tam dzieci z klas I-III.

(W.K.)

z bocznych tras

wa Piotrowa, którzy wzniesli budynek sklepu w stanie surowym w trzy tygodnie.

▼ **RATOWO STARE** (gm. Sniadowo). Rolnicy oskarżają zakład „Gromady” w Sniadowie o zanieczyszczanie wody w strumieniu, służącym do pojenia bydła. Kierownik zakładu twierdzi, że nie jest to możliwe, gdyż szamba są szczelne, a do produkcji nie jest używa-

ludzie i sprawy



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

na początku była noc

— Ze też ziemia wydała to krzyżackie plemię! (Człowiek czytał Sienkiewicza, to i poplakał się przy tym). Czy jako dzieciak pomyślał, że przyjdzie mu stanąć z nim twarzą w twarz? A tu przyszli jak na swoje!

Gestapo rozłożyło się w niepozornym domku przy Nowej, a żandarmeria ulokowała się na Nowogrodzkiej. Raz-dwa wzięli się za Żydów; druty, brama i getto gotowe. Do tego rozwścieczone psy i kursujące bez przerwy ciężarówki. Uporali się szybko z piętnastoma tysiącami Dawidowych gwiazd. Z łomżyńskimi też sobie radzili: tych do lasu, tamtych na Prusy, innych do więzienia albo i na ulicy — prosto w głowę!

Piotr Kossakowski wrócił wtedy spod Smoleńska jako obozowy zbieg, więc nie było mowy o normalnym życiu. Na szczęście trafił na inż. Antoniego Kowalskiego, urzędnika miejskiego, który wyrobił mu doskonałe lewe papiery. Była jesień 1942. Radko, volksdeutsch chyba od kołyski, poczynił sobie zupełnie swobodnie. Nie podobała mu się czyjaś twarz — to już trup na miejscu! Wszystkie zakłady przejęte po Żydach pracowały dla „chwały Führera”: fabryka Orłowskiego, cegielnia, nawet nadleśnictwo.

Jerzy Doda wraz z kolegami kopał kamienie wapienne do budowy wojkowego hotelu przy Stacha Konwy. Gajowy Bębenek strasznie się dziwił, czemu nie mogą wykonać normy. Któregoś dnia nadleśniczy (Niemiec) powiedział, że będą budować autostradę: od siedziby nadleśnictwa Jednaczewo aż do dzisiejszej grobli.

— Choć było nas szesnastu, posuwaliśmy się z tą drogą pięć metrów dziennie. Robiliśmy wszystko, żeby opóźnić robotę — wspomina Jerzy Doda. Potem sadził jeszcze drzewa i w końcu trafił do łomżyńskiej kolejowej bagażówki, a po pół roku został kierownikiem pociągu, czyli ciuchci. Wozili Niemcy dłużycę i czasem trochę wojska, najwyżej dwa wagoniki. Wkrótce proporcje się odwróciły: było ich pięć razy więcej.

kres ciemności

Rozalia Malinowska mieszkała w domu przy Wiejskiej, zaś nad jej kuchnią, piętro wyżej, pewien Niemiec. Któregoś dnia mówi: „Prze-gramy!” — i pokazuje mapę, a potem staje w rozkroku i tak powiada: „Przecież wystarczy mnie teraz dotknąć palcem, żebym się przewrócił! I tak jest z całym Niemcami. Hitler będzie kaput!”

Echa Manifestu Lipcowego docierały do łomżyńskich za pośrednictwem AK-owców i tych, którym udało się przedrzeć do miasta.

— Pewien Mazur, który czuł się Niemcem, mówi do mnie pewnego dnia, żebym pomógł mu się pakować — wspomina Piotr Kossakowski. „Przecież pan tu mieszka” — mówię, a on: „Ale nie wiem jeszcze, jak długo”.

Była już połowa sierpnia 1944. Na polach stały dziesiątki. Jerzy Doda szedł właśnie do pracy. I nagle, nie wiadomo skąd, wyskoczyły rosyjskie „kukuruźniki”. Błysk, huk! Rzucił się w kartoflisko. Niemieckie zenitówki milczały jak zakłute. Bały się zdradzić swoje miejsce. Rodzinny dom na Stacha Konwy ocalał, chociaż „siadł” o dobre 15 cm. Następnego dnia ciuchcia jak zwykle odbywała swój kurs do Nowogrodu.

— Pewien żołnierz niemiecki, rozejrzawszy się po wagonie, mówi do mnie szeptem: „Ta wasza Łomża, to bardzo piękne miasto, ale wszystko będzie spalone”. Zdenerwowałem się i pytam dlaczego, a on: „Bo polskie. I wasze wsie, i pola, wszystko będzie spalone”.

Nadszedł wrzesień. Rosyjskie karabiny stuknęły bez przerwy gdzieś pod Śniadowem. Gestapo trwało w ostrym pogotowiu po wprowadzeniu godziny policyjnej do 20.00. Zaczęło

się rozmontowywanie szyn. Coraz liczniejsze transporty wojska szły w stronę Myszynca. Zawiadowca stacji, Niemiec Zimmermann, powiedział Polakom w tajemnicy, że wyleci w powietrze cały dworzec. Jerzy Doda wraz z Kazimierzem Iwanickim uciekali do Łomży z Nowogrodu przez pola, nocą. Przybiegli na dworzec, a tam rwały się szyny, po czym wszystko pokrył pył.

— Kręcili się po całym, jakby wymarłym, mieście — wspomina Jerzy Doda. — Minowały wszystko, co jeszcze nadawało się do wysadzenia.

13 WRZEŚNIA 1944

JEDNO TAKIE MIASTO



Fot. Mieczysław Gregorek, repod. Bolesław Deptuła

nagle zapanowała cisza

— Tak straszna, że aż w uszach bolało. Czuło się, że coś tam na górze nie tak, więc wyszedłem z piwnicy i udałem się na Dworną. Słyszałem tylko szwargot — mówi Piotr Kossakowski. — Oni w Gielczyńską, ja za nimi, potem w Rządową, i ja tam. Skręcili do Piątnicy. Wyszadli

Jerzy Doda miał niemiecką mapę sztabową. Wszystko na niej było: wyższe drzewa, wieże, drogi, krzyże, mosty; dokładna, że i w nocy był trafiał. Wręczył ją radzieckiemu dowódcy. Tamten obejrzał mapę z zadowoleniem i mówi: „Pójdziemy ich własnym śladem, to i wygrać musimy!”

Trzeciego dnia wolności gruchnęła wieść: trzeba wynosić się z miasta, przez Łomżę przejdzie front „No, najwyżej na trzy dni” — zapewniali Rosjanie. Okazało się, że aż na pół roku. Zapelnili się drogi do Śniadowa, Gielczyna i inne.

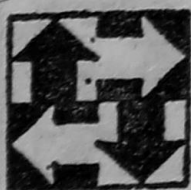
powroły

— Nikt nie patrzył: mróz nie mróz, byle na swoją ulicę i z lekiem, czy dom jeszcze stoi. Czy odnajdą się bliscy? Czy tej Łomży już nic nie zagraża?

Co rusz to napis: „Min niet”, a wokół gruzu, roztraskane drzewa, zryte ogrody.

Zaroilo się na ulicach. Jak grzyby wyrastały budki; wkrótce pełno ich było na Rynku i Długiej. Ludzie się śmiali: „W urzędzie nie ma jeszcze urzędników, a jest apteka!” („Kalisz i Rode”). Jaworski i Kondratowicz to pierwsza spółka szklarzy; Bieliński i Danielewski już handlowali mięsem, a Kwiatkowski piekł najlepszy chleb dla łomżyńskich. Niby bieda, a budki pełne. Gruzy wokół, a życie kipi! Wstajesz rano i oczy przecierasz: przecież wczoraj nie tu jeszcze nie było, a dzisiaj kominiek wystaje z rozwalającej się ściany, baba placki piecze i sprzedaje, no cud! Poszedłbyś gdzieś z takiego miasta?

GABRIELA SZCZESNA



Wybudowana w czasach powiatowych łomżyńska oczyszczalnia ścieków goni resztkami sił. Aktualnie przyjmuje około 17 tys. metrów sześciennych ścieków na dobę, w dni bezdeszczowe, a podczas deszczu — 22—23 tys.; jest to znacznie powyżej norm, zawartych w pozwoleniu wodno-prawnym (które przewiduje „przerób” — odpowiednio — 14 400 i 19 800 metrów sześciennych na dobę). Konsekwencją przeciążenia są kłopoty z remontami; wszystkie prace trzeba wykonywać w ruchu. Na szczęście nadal utrzymywany jest wysoki wskaźnik redukcji zanieczyszczeń (90 proc.), ale jak długo jeszcze?

Rozważana długo koncepcja budowy w Łomży nową oczyszczalnię ostatecznie upadła jako zbyt kosztowna. Stary zakład zostanie roz-

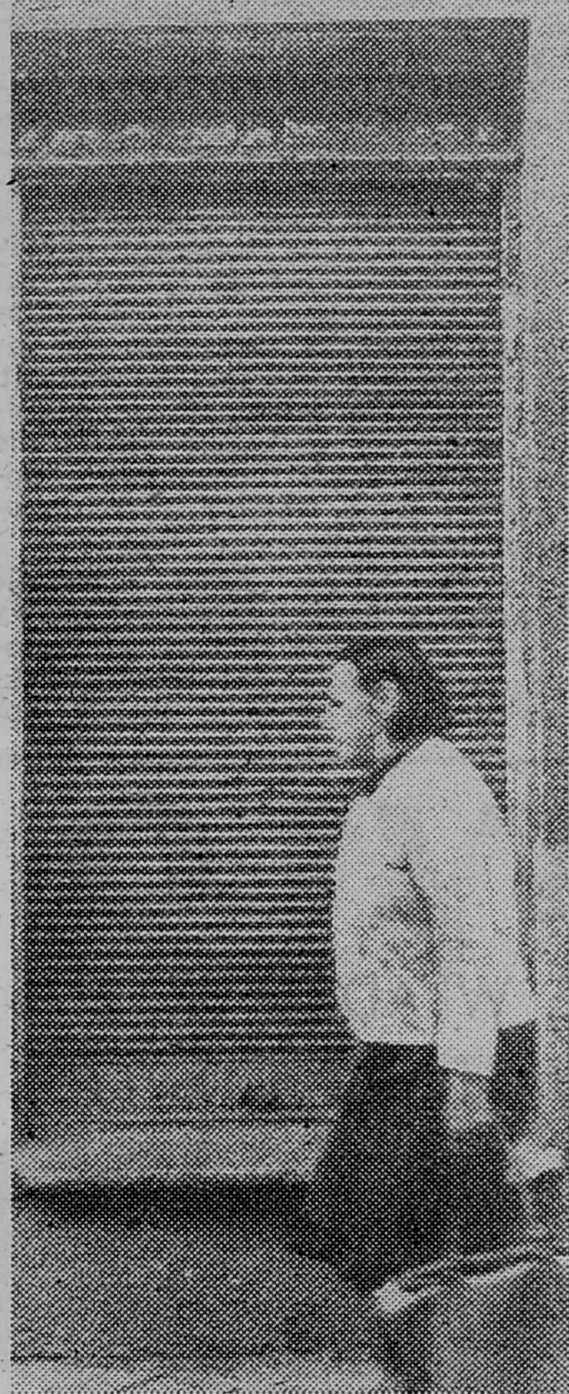
S.O.S. DLA NARWI

budowany i poddany modernizacji, w wyniku czego zwiększy „przepustowość” do 25 tys. metrów sześciennych na dobę. Prace mają być rozpoczęte jeszcze w tym roku i potrwać kilka lat. Rocznie w Łomży przebywa ok. 1000 metrów sześciennych ścieków na dobę, a więc problem zostanie zażegnany tylko chwilowo.

Czy łomżyńska oczyszczalnia pomaga Narwi, skoro rzekę truje skutecznie wiele innych miast, z Białymstokiem na czele? W tej chwili nie jest to oddziaływanie, które podnosiłoby do III klasy ocenę jej czystości. Woda w Narwi jest „pozaklasowa” i pewnie długo jeszcze taka będzie. Ale to nie znaczy, że powinniśmy dolewać swój kubelek brudów do ogólnej kloaki.

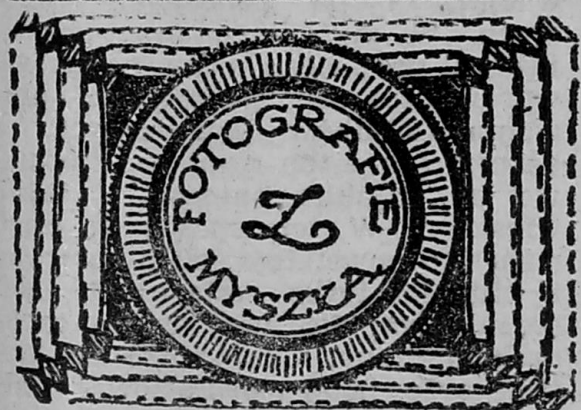
(mak)

FOTOTEKA



Jak twierdzą starzy łomżyniacy — na dawnej ul. Długiej (Buczka), przy skrzyżowaniu z ul. Krótką, zachowała się ostatnia żaluzja przedwojennej Łomży.

Fot. i podpis
BOLESŁAWA DEPTUŁY



WASĄG



„Ślachta” miała bryczki na re-sorach, lepsze lub gorsze, chłopci na gruntach dworskich jeździli w gnojówkach, a Kurpie mieli wasągi” — odnotował w swojej książce „Z kurpiowskich łorów” w 1930 roku Adam Chętnik i zilustrował to

własną fotografią. Wasąg to dziś wielka rzadkość. Wspaniały okaz tego pojazdu Puszczaaków możemy oglądać w Skansenie nowogodz-kim.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY

Z wielką uwagą i osobistym zaangażowaniem przestudiowałam o-publikowany w „Kontaktach” (nr 33) wykład pani Prezes Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, będący repliką na wywiad z łomżyńskim pielęgniarzem zwierząt ze schroniska dla psów. Facet biedy sobie narobił, bo wyznał szczerze, jak ratuje bezdomne pieski przed śmiercią głodową, wścieklizną, zbo-

Moja wyobraźnia, gdy coś ją podnieci, tronie do końca. Wykład pani prezes robi wrażenie. Postanowiłam dokonać zgłoszenia zgodnie z instrukcją w nim zawartą. A więc do dzieła.

Po pierwsze — opis

Piesek nr 1: rasa kundlopodobna, włos szary, cztery łapy; nr 2: jamnikowaty, włos nakrapiany, pysk z zębami; nr 3: wilczurowaty, włos

SŁODKIE ŻYCIE

HYCLOSTWO SUROWO ZABRONIONE

czehami i innymi kataklizmami. Wyszło szydło z worka. Okazało się, że zamiast na wykłady z dziedziny łopatologii teoretycznej chodził na węgry albo — nie daj Boże! — nie mając jeszcze uprawnień magistra-odławiacza, studiował łopatologię w wersji stosowanej! Teraz wreszcie został odpowiednio pouczony i pewnie zamiast uganiać się po Łomży za psami, siedzi sobie w fotelu za biurkiem i przyjmuje telefonny: „Piesek koło POM-u? Co, już poleciał w stronę blaszaka? Proszę go śledzić; gdy się zatrzyma — przyjadę. Usiadł przy ABC? Pilnować! Co, uciekł? A to pech! Nie będę go łapał, bo to hyclostwo prawnie zabronione od 1958 roku!”.

szary, znak szczególny — potrafi szczekać; nr 4: rasa pudlowata, włos kręcony, uwaga — szczerzy kły!; nr 5: rasowy kundel, rudy, ugania się za sukami;

Uff!

Teraz lokalizacja. (Uwaga! Musi być precyzyjna!).

Kwadrat OM-1, ograniczony od południa ul. Kazańską, od północy — Księżnej Anny, od zachodu — Górka Zawadzka, od wschodu — Rycerską.

Grupa jest ruchliwa, przemieszczanie następuje w wyniku posiadanej umiejętności poruszania się.

Co jeszcze? O rany, to nie psy, to myszki! Białe!

Kuku!

OSA

O dziesięciu latach na twardym stołku w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — z prezesem Zarządu, FRANCISZKIEM POREDĄ — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

DAJ PAN MIESZKANIE

MARIA KACZYŃSKA: — Jest Pan w Łomży nie tylko osobistością znaną, ale i kontrowersyjną. Skąd ta opinia o Panu?

FRANCISZEK POREDA: — Że jestem kontrowersyjny? Myślę, że należy już do przeszłości. Przez dziesięć lat mojej pracy w Spółdzielni wiele się zmieniło.

— Ale przyzna Pan, że wokół LSM-u długo utrzymywała się atmosfera skandalu.

— Owszem. Mój start jako prezesa był bardzo trudny. Zaczęłam pracę w styczniu 1979 roku; w Spółdzielni akurat skończyła się kontrola NIK-u. Wyniki okazały się fatalne, a całe odium spadło na mnie. Na dodatek była to tzw. zima stulecia. W mieście przestała działać sieć ciepłownicza, ludzie marzli, w naszych blokach temperatura nie przekraczała 5 stopni Celsjusza. Do stałem za swoje i od „czynników”, i od lokatorów.

— Przypuszczam, że raczej były to ataki na funkcję, nie na osobę.

— Ja też tak uważałam, choć ludzie nie bawili się w niuanse. Proszę sobie wyobrazić, że jeden z interesantów (lokator spółdzielni) ukradł mi kożuch! W sądzie bronił się potem, że ukradł, bo w domu miał zimno, a skoro prezes nie potrafi zapewnić ciepła, to też powinien marznąć!

— Czy od tego incydentu datuje się Pański arogancki stosunek do interesantów?

— Nie, taka opinia przyłgnęła do mnie nieco później, kiedy podpadłam jako Poreda, a nie jako prezes. Poszło o projekt listy przydziału mieszkań. Zarzucono mi, że wywiesiłam ją na tablicy ogłoszeń bez uzgodnienia z władzami wojewódzkimi. Wydano kateryczne polecenie zdjęcia.

— Poredy?

— Nie, listy. Chociaż to drugie również wchodziło w grę.

— I co, zdjął Pan?

— Nie, skąd. Zaparłam się. Obudziła się we mnie ambicja. Nie mogłam znieść, że ktoś tak otwarcie lekceważy prawo. Ów człowiek z Wydziału Ekonomicznego KW domagał się bowiem wprost, by na tej liście znalazły się pewne, znane mu, osoby. No i zaczęły się ne-

kające kontrole tudzież urabianie mi opinii aroganta. Po każdej takiej akcji zostawało w opinii publicznej coś niedobrego na mój temat.

— Co Panu zarzucano?

— Różne machlojki z przydziałem mieszkań, które, oczywiście, nie znajdowały potwierdzenia. No i to, że jestem niegrzeczny, że nie szanuję ludzi. Mnie się wydaje, że było odwrotnie: to mnie nie szanowano.

— Mieszkanie jest największym dobrem, nie dziwnego, że ci, którzy go nie mają, nie bawią się w kurtuazję.

— Ja to rozumiem i nie mam pretensji. Co najwyżej jak ktoś przeciągnie strunę, coś tam odburknę.

— Jaki jest Pański udział w samej procedurze przydziału mieszkań?

— Niewielki. Przy tej czynności, jak przy żądaj innej, spełniony jest postulat uspołecznienia Spółdzielni. Wykonuje ją społeczna komisja mieszkaniowa pod przewodnictwem pana Mariana Knopkiewicza, człowieka powszechnie szanowanego. Rola Zarządu sprowadza się do sprawdzenia zgodności decyzji komisji z przepisami prawa spółdzielczego.

— Co by Pan zaliczył do swoich sukcesów w tych 10 latach?

— Dwie sprawy. Pierwszą jest przełamanie niechęci do Zarządu. Nie potrafię dokładnie powiedzieć, na czym to polega. Może na tym, że ludzie zachowują się wobec nas jakby bardziej kulturalnie? Jest mniej agresji, oskarżeń i donosów pod naszym adresem. Ubiegający się o mieszkania i lokatory przyjmują do wiadomości nasze racje, nie obarczają nas winą za wszystkie swoje kłeski. Mamy też dobry klimat w mieście, o czym świadczy chociażby fakt, że z okazji jubileuszu 30-lecia przyznano LSM-owi odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Bardzo nas cieszy fakt, że została dostrzeżona i uhonorowana praca kilku pokoleń spółdzielców. Źródłem mojej satysfakcji jest także dzisiejszy wygląd spółdzielczych osiedli; w ciągu tych 10 lat przeobraziły się one z betonowych sypialni w miejsca, w których da się żyć.

— Dziękuję za rozmowę.

wieści
grodzkie





Z Osowca do Goniądza płynie się krainą cywilizowaną, sama zaś Biebrza, choć kręta i z nurtem zdradliwym, bardziej jest już podobna do zwykłej rzeki nizinnej. Wrażenie to potęgają faszynowe zakola i stosunkowo łatwy dostęp do brzegów od strony ładu. Z dala widać też potężną skarpe goniądzką ze strzelistą wieżą kościoła. W nocy miodowa luna rozświetla horyzont. Goniądz to miasteczko niewielkie, ale ma przecież rynek, kilkanaście ulic i domów kilkaset co najmniej.

Tuż za drewnianym mostem mijamy pierwszą — licząc od ujścia rzeki — stanicę wodną. Ongiś królował tu pan Henio, zwany przez znajomych i przyjaciół „Bajabongo”. Po śmierci żony przeniósł się jednak do Białegostoku, dzięki czemu cały lokalny koloryt tej części Biebrzowskiego bezpowrotnie przeminął. Nie ma już także ostatniego chyba w Polsce pustelnika, felczera medycyny, który cztery lata i cztery zimy przetrwał w jednym z bunkrów fortów osowieckich. Zabiła go cywilizacja, której serdecznie nie nawidził i przed którą uciekł nad Biebrzę. Zginął pod kołami pociągu, co wydaje się być szczególnie niesprawiedliwe.

Zatem nie ma już folkloru, pozostali natomiast turyści.

— Niestety! — mówi Mietko, trzeci członek naszej wyprawy biebrzańskiej, wędkarz zapalony, miłośnik przyrody najszerzej, w cywilu — artysta rzemieślnik. Jest malarzem świętych obrazów, a jego madonny, Mikołaje i różni ewangelici uśmiechają się tajemniczo; pewnie wiedzą, gdzie ryba bierze, na co ją łowić i kiedy.

— Niestety! — Mietko powtarza melancholijnie i głęboko wzdycha. — Turyści, psiakrew, zamordują Biebrzę. Popatrzcie tylko na te karawany, jedna za drugą ciągnące w dół rzeki. Czego tu szukają, po cholere im Biebrza? Jeśli ktoś chce zdobywać punkty do odznaki turystycznej, niech to robi w Zegrzynie na zalewie.

Srokiem nurtu płynie właśnie tabun kajaków dwuosobowych. Pannowie siedzący z tyłu machają wiosłami dla fasonu, panie opalają się z przodu; na nosach zielone listki, na głowach — chusteczki do nosa z rogami zawiązanymi na supełki.

— Jak to wygląda! — denerwuje się Mietko. Jego wrażliwa dusza malarza nie toleruje podobnych widoków, ale tak naprawdę chodzi mu zupełnie o coś innego; mianowicie: o przyszłość Biebrzy, która nie rysuje się w różowych barwach i jeśli w najbliższym czasie nie zostaną podjęte jakieś działania, którego dnia obudzimy się z ręką w intymnym naczyniu.

Biebrza uległa — widocznej gołym okiem degradacji, a proces ten narasta jak lawina i za kilka lat może już być po wszystkim. Rzeka jest zadyptywana przez ludzi. Naturalne burty zostają w sposób nienaturalny podmywane przez sztucznie wytwarzane fale; powstają podwodne zawaliska, spływające i zarazem poszerzające koryto, gromadzące za sobą złoża ilastego mułu, który — używając dno — powoduje zarastanie cieków wodnym zielichem. Zakola ulegają rozmyciu, łuki coraz mocniej wrzynają się w torfiasty brzeg, a na brzegu też już całkiem licho; setki dzikich obozowisk w rożniocionej trzinie i coraz rzadszy krzyk dzikiego ptactwa, występującego tu masowo jeszcze dziesięć lat temu. Nie ma co mówić. Biebrza dzisiaj i ta sprzed lat dziesięciu — to dwie zupełnie różne rzeki.

Najgorsze jest to, że i my sami mamy w tym udział. Płyniemy przecież motorówką, a to właśnie motorówki sprawiają podmywanie brzegów. Smrodzą przy tym niesa-

nowicie, hałasują niezmiernie i zaturwają wodę mieszaną oleju z benzyną, wyciekającą nader często przez nieszczelne kurki zbiorników i popsute gaźniki. Obowiązujące dziś przepisy zezwalają na pływanie po Biebrzy łodzi z silnikami o mocy pięciu koni mechanicznych.

— Co za bałwan je wymyślił! — żółdkuje się Mietko. — Czy ten ktoś choć raz w swoim życiu płynął łodzią z silnikiem? Czy on nie wie, że fala za rufą łodzi nie tyle

Zbliżamy się do Goniądza, a ściślej mówiąc — do podgoniądzkiej przystani wodnej, nie wiedzieć czemu oddanej harcerzom we władanie. Biorąc rzecz na logikę, miasto winno ciągnąć ogromne profity z tej stolicy nadbiebrzańskiej, ale w naszym kraju nikomu nie się nie opłaca i pozostawmy tę sprawę na boku, bo jest to temat na całkiem inne rozważania.

Z boku pozostaje też samo miasteczko. Nie będę tu wałkował goniądzkich problemów, bo i sam Goniądz, choć leży nad Biebrzą, odwrócił się do niej plecami. Z położonej na skarpie restauracji „Nadbiebrzanka” widać ją tylko z zaplecza. Okna głównej sali konsumpcyjnej wychodzą natomiast na zaplecze Starego Rynku i konsument, delektując się mielonym ze świni, bo rybek w karcie raczej nie ma, ogląda sobie remizę straży pożarnej i tylne wejście do miejscowego domu kultury.

Za Goniądzem rzeka ponownie dziczeje, a dokładnie — jej prawy brzeg, na którym — hen, za Dębów — aż po Kanał Augustowski rozciąga się Czerwone Bagno, po-

nie na cichych zatoczkach, bo to normalne, ale przy grzałach wystających z dna głównego koryta rzeki. Gdzie są strażnicy wodni? Z pewnością nie były to siatki zawodowych rybaków, których już tylko bodaj trzech pozostało na całej rzece. Ale siatki to tylko jedna strona kłusowniczego medalu. Wiosną na rozlewiskach idą w ruch ościenie, a dla wielu wędkarzy — to też jest znak czasu — ochronne wymiary ryb najczęściej w ogóle nie istnieją.

Zwolna zapada zmrok i pora szukać miejsca na nocleg. Czarna Jama, niestety, zajęta. Po brzegu lazi trzech facetów i wrzuca coś do wody. Ani chybi sznury na sumy stawiają, co bywa nieraz skuteczniejsze nawet od sieci. Płyniemy dalej, aż w końcu dopływamy do Łeku.

Dopływ ten prawidłowo nazywa się Łek, ale tuziemcy i wszyscy wtajemniczeni inaczej go nie nazywają, jak tylko Łekiem. Stara ta nazwa, jakoby jeszcze jaćwieska, lepiej pasuje do okolicy i nastroja do refleksji, toteż kiedy zasiadamy przed namiotem przy małym ognisku, Mietko, dusza artystyczna, natychmiast poetycznieje.

— Powiadam wam, koledzy moi — zaczyna jak prorok — dajcie mi władzę, a wszystko tu należycie urządzić. To nic, że Łekiem fekalia grajewskie płyną, że przyroda tujejsza wędnie od samego nawet odoru wody tu wypitej, że...

— Bożys ty człowiek, ale teraz pleciesz! — brutalnie ściągamy go na ziemię, bo, naszym zdaniem, proces dewastacji Biebrzy nie da się już zahamować. Przy permanentnym braku pieniędzy i przy ogólnym tumanisimie można w najbliższym czasie spodziewać się najgorszego. Aż dziw bierze, że jakaś fabryka nie zabiła dotychczas z biebrzańskich bagien wysypiska śmieci. Pewnie benzyny zabrakło na dowóz żużlu, gruzu, spleśniałej pulpy pomidorowej i przeterminowanej odżywki dla dzieci.

Mietko ma jednak swój prywatny program sanacji całej pradoliny biebrzańskiej. Opiera się on, mimo wszystko, na wierze w rozsądek człowieka, na poczynionych obserwacjach i na pobożnych życzeniach. W myśl tego programu — już od przyszłego roku należałoby wprowadzić całkowity zakaz używania silników spalinowych, a później zakaz ten rozciągać stopniowo na kajaki, pontony i łodzie wiosłowe. W ten sposób w ciągu paru lat powstałby ścisły rezerwat, z kilkoma tylko miejscami udostępnionymi dla wędkarzy w okolicach Burzyna, Goniądza i Osowca. Wędkarze będą protestować, ale przekonają się szybko, że ryba wędruje i w sumie będzie jej znacznie więcej na wyznaczonych łowiiskach. Co zaś do pieniędzy, których potrzebna będzie cała masa na utrzymanie rezerwatu, to można je zdobywać w sposób nadzwyczaj prosty i w świecie praktykowany. Kto chce przeżyć niezapomnianą przygodę, polegającą na tym, że w końcu dwudziestego stulecia i w samym centrum Europy na dzień czy dwa może się zetknąć z pierwotną i nie skażoną przyrodą, niech za to zapłaci! Jeśli zrobi się odpowiednią reklamę, pojedą na takie safari nie tylko Polacy i popłyną wtedy nawet strumień dolarów. A przyroda nie ucierpi na tym ani trochę, bo wycieczki prowadzić będzie fachowy przewodnik, który dopilnuje, żeby wszystko odbywało się w najmniejszym koszcie i w największym porządku. Oto cała sanacja i cały pomysł, wynikający z potrzeby i logiki drugiego etapu reformy.

Ognisko przygasa, komary już nie brzęczą i cisza aż w uszy koło. Rozmarzeni Mietko-wym bujaniem w obłokach patrzymy w gwiazdy, które wydają się tutaj szczególnie wyraziste i ogromne. Może to złudzenie, a może krystalicznie czyste powietrze nie zaśmieca odległej perspektywy? Tak czy owak — idziemy spać do namiotu. Jutro będziemy wracać. Zobaczyliśmy wszystko, co chcieliśmy zobaczyć, i dalej płynąć sensu nie ma.

WIESŁAW JANICKI

MIETKO CO POWSTRZYMUJE WŁADZE PRZED ZARZĄDZENIEM TU STREFY CISZY?



zależy od mocy silnika, co od kształtu rufy i prędkości, jaką łódź rozwija?

Także hałas wcale nie od mocy zależy. Nasz trzydziestokonnny „Wicher” pracuje kilka razy ciszej od takiego, na przykład, „Salucika”, który ma zaledwie półtora dychawicznej kobyły, a ryczy tak kombajn pozbawiony tłumika. Należałoby więc raczej ograniczyć prędkość od tych — powiedzmy — pięciu kilometrów na godzinę i zezwolić na używanie silników cichobieżnych. „Johnsony” pracują jak szwajcarskie zegareczki, więc jeśli ktoś koniecznie chce pływać po Biebrzy na silniku, niech zapłaci trzy miliony za taki silnik.

Wszelako byłoby najlepiej, gdyby władze łomżyńskie zarządziły tu strefę ciszy. Leży to w ich gestii, nie kosztuje ani złotówki, więc dlaczego dotąd tego nie zrobiły?

Mietko uważa, że w gronie tujejszych prominentów muszą się znajdować jacyś wędkarze bądź myśliwi. Nie dopuszcza do głowy myśli, że gospodarzom tych terenów na Biebrzy nie zależy, że ją mają w nosie albo nawet gdzie indziej. Całkowita likwidacja ruchu motorówek stworzyłaby ogromne problemy w rybaczeniu i polowaniu. Kto spłynie w dół rzeki, ten na wiosłach, pod prąd, do bazy nie wróci.

dobno rezerwat. Na czym polega rezerwatowość owego rezerwatu, tego zapewne nikt dokładnie nie wie. Nie znane są też społeczeństwu jego granice i jeśli w ogóle takowe istnieją, z całą pewnością nie sięgają one do Biebrzy. Czyż bowiem w rezerwacie mogłoby grasować bezkarnie aż tylu kłusowników?

Pierwszy ansambl, czteroosobowy, spotykamy tuż za Goniądzem, na tzw. Krzesłach. Jest to miejsce niezbyt odosobnione i kłusownicy widoczni są z daleka. Trzech łązi z brodnia po małej rzece, czwarty nosi wór z urobkiem, a wszyscy, niezależnie od przydzielonych im zadań, wykazują daleko idące lekceważenie podstawowej zasady kłusowniczego bhp. Nie interesują się w najmniejszym stopniu tym, kto obok nich przepływa rzeką.

— Oni zapewne mają powiązania — stwierdza Mietko, ale nie wyjaśnia do końca, z kim, jego zdaniem, mogą je mieć.

Kłusownictwo wodne to problem sam w sobie i być może równie ważny, jak dewastacja Biebrzy. Dzisiaj ma ono formę absolutnie bezkarnego rozpasania i każdy, kto woda trzeszczy, w kilku miejscach, przeważnie w pobliżu wiosek, wdziera się korki siatek stawianych



Jeszcze w tym samym roku zapadła decyzja o rekonstrukcji zbiornika. Zdawałoby się, że załatwienie wyrwy nie powinno stanowić problemu ani technicznego, ani innej natury. Ponieważ jednak wypadek miał swój wymiar tragiczny oraz epilog sądowy, odpowiedzialne osoby uznały za konieczne dokonanie poważnych ekspertyz. Firmy wykonawcze przed zadaniem (które nabrało przeto większej wagi) albo się wzdurzały, albo „nie były zainteresowane”. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne, które się go w końcu podjęło, z powodu bardzo ograniczonych mocy przerobowych ślimaczyło się z zakończeniem prac aż do ubiegłego roku, kiedy to... zlecono przeprowadzenie kolejnych ekspertyz, tym razem — sprawdzających. Jeżeli gwarantowałyby one bezpieczeństwo eksploatacji zbiornika przez PPS, mogłaby wreszcie zapadła decyzja o jego uruchomieniu.

Tymczasem łomżanie, nieświadomi tych formalnych zabiegów wokół byłego zbiornika retencyjnego, coraz częściej popatrywali na tę niby zagospodarowaną, a nikomu, zdawałoby się, niepotrzebną nieckę. Różne pomysły przychodziły różnym ludziom do głowy: a to urządzenia tam amfiteatru, a to boiska sportowego czy wreszcie kąpieliska.

Ten ostatni pomysł — szczególnie przypadł do gustu władzom miasta — świadomym faktem, że w Narwi już kąpać się nie można (plaży z ratownikiem nie było zresztą nawet wtedy, gdy rzeka toczyła czystsze wody), a na basen-brodzik, „realizowany” od 10 lat, jeszcze przyjdzie poczekać. Przedstawiciele zainteresowanych instytucji i organizacji miejskich, „uzbrojeni” w przedwyborcze postulaty zagospodarowania tegoż obiektu na kąpielisko, zaczęli dreptać wokół sprawy. Dyrekcja PSS-u zadeklarowała wówczas jednoznacznie, że bez zbiornika retencyjnego Przedsiębiorstwo nie może prawidłowo funkcjonować. Ale ponieważ funkcjonowało bez niego 10 lat, należało rzecz wyjaśnić szerzej. 11 sierpnia spotkali się więc: przewodniczący MRN-u, Jerzy Kierażyński, wiceprezydent Edward Matejkowski, pięciu przedstawicieli PPS-u z dyrektorem Eugeniuszem Klufem oraz dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, Henryk Milewski. Po stwierdzeniu, że właśnie wybudowanie zbiornika retencyjnego stanowiło onegdaj warunek uzyskania przez PPS pozwolenia wodno-prawnego, a więc — *de facto* — zgody na uruchomienie produkcji, trudno byłoby znaleźć równoważne argumenty za kąpieliskiem.

inna sprawa, że dziś zapewne nikt już nie pamięta, kto wpadł na pomysł niekonwencjonalnego rozwiązania problemu ścieków i dlaczego za bardziej ekonomiczne niż budowa oczyszczalni uznano odprowadzanie ich na „pola do rolniczego wykorzystania”, czyli na odpowiednie zagospodarowane łąki. Zapewne zwyciężył społeczny i gospodarczy punkt widzenia: ścieki powstające podczas przerobu ziemniaków zawierają bokiem — oprócz białka — potas, fosfor i azot, czyli podstawowe składniki tak poszukiwanych deficytowych nawozów. Do użyźniania „zrzutami” zostało wybranych kilkadziesiąt hektarów łąk w okolicach Kupisk, Mątewicy i Lasku Jednawskiego.

Nie są mi znane rolnicze efekty tego nawożenia, natomiast działalność jest odczuwalna nie tylko przez rolników, lecz i mieszkańców, którzy nie zawsze mogą głęboko odetchnąć w Lasku Jednawskim („zielonych płucach Łomży”), ze względu na nieznosny fetor.

Właśnie by nie odprowadzać ścieków na łąki latem, gdy zapach jest szczególnie dokuczliwy, a także w innych niesprzyjających — z różnych względów — okresach (np. podczas mrozów), trzeba było zbudować zbiornik retencyjny do ich gromadzenia i okresowego przechowywania. Należało też przy tym liczyć się z... wydolnością przyrody w przyjmowaniu dobroczynnych składników. Ich nadmiar prowadzi bowiem do degradacji łąk.

Od 1979 r. jednak zbiornika praktycznie nie było, a ścieki płynęły na łąki w porach dozwolonych i niewskazanych, w ilościach dopuszczalnych i ponadnormatywnych. Przedsiębiorstwo nie tylko pracowało pełną parą, ale w ostatnim czasie

zaczęło się nawet przygotowywać do zwiększenia produkcji, a co za tym idzie — ilości odprowadzanych ścieków. Nikt jakoś nie grzmiał o zagrożeniu ekologicznym, nie cofano PPS-owi pozwolenia wodno-prawnego. Trudno się więc dziwić, że zrodziło się pytanie, czy utrzymanie pierwotnej funkcji zbiornika rzeczywiście jest tak niezbędne.

Henryk Milewski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, przyznaje, że dotychczasowy sposób rozwiązywania problemu, czyli odprowadzanie nadmiaru ścieków na tzw. pola awaryjne (tj. kilkadziesiąt hektarów łąk w okolicach Mątewicy), jest złym koniecznym. W tych miejscach prawie zupełnie wyginęła już roślinność, a do Łomży i Narwi po każdym większym deszczu (a zwłaszcza wiosennych roztopach) dostają się bar-

czego „wykorzystania” — przyp. A.W.) dostanie się do tych pierwszych i za ich pośrednictwem zatruje drugie. A że wody głębokie (w przeciwieństwie do powierzchniowych) się nie wymieniają, będą stracone na zawsze. Uchronić przed tym może tylko oddanie do użytku zbiornika retencyjnego albo... zatrzymanie zakładu.

Teoretycznie jest jeszcze trzecie wyjście: rozproszczenie ścieków na większą powierzchnię łąk (na razie PPS — w związku z planowanym wzrostem produkcji — przygotowuje dalszych 600 hektarów). Ale przed tym rozwiązaniem broni się zarówno dyr. Milewski, jak i dyr. Kluf. Przygotowanie „pól do rolniczego wykorzystania ścieków” (przez specjalistów zwane nawet „budową”) jest bardzo kosztowne. Znacznie tańsza byłaby budowa oczyszczalni.

już nikt tego nie podnosi. Wodę — argumentują po cichu — można by doprowadzić z Łomży, która powyżej Przedsiębiorstwa jest jeszcze względnie czysta. Oczyszczalnia uchroniłaby mieszkańców bloków zakładowych, a w przyszłości — piętnastotysięcznego osiedla, które powstanie nie opodal, do uciążliwych zapachów. Na pola można by wywozić osady. Kąpielisko zapewniłoby rekreację i zimą, i latem.

Marzenia o czystym lustrze wody, przejażdżkach kajakowych, żagłówek, łyżwach i powietrzu bez smrodu (być może za lat parę trochę zmniejszy tę uciążliwość wprowadzenie w Przedsiębiorstwie technologii umożliwiającej wytrącanie ze ścieków białka — źródła o-wych nieprzyjemnych zapachów)

MIRAZ ŁUSTRA CZYSTEJ WODY



dzo wysokie ładunki zanieczyszczeń. Nie mają z łąk pożytku rolnicy. Przedsiębiorstwo musi im płacić odszkodowania, a Skarbowi Państwa — kary za zanieczyszczenia środowiska. Do tego dojdą koszty przyszłej rekultywacji. A przecież w założeniu te łąki miały rodzić trawę, nawet bujniejszą niż gdzie indziej!

Ale największą cenę, o ile tak dalej będzie, może już wkrótce przyjdzie zapłacić wszystkim mieszkańcom Łomży. Dyrektor Milewski z naciskiem podkreśla, że ścieki, rozprowadzane na łąkach w sposób prawidłowy, są bardzo cennym nawozem i nie zanieczyszczają wód ani gleby. Jednak to, co się w tej chwili dzieje na „obiekcie Mątewica” — ostrzega — grozi prawdziwą klęską ekologiczną. Ponieważ w rejonie Łomży są „okna”, którymi wody powierzchniowe łączą się z głębinowymi, istnieje realne niebezpieczeństwo, że nadmiar ścieków wylewanych na „pola awaryjne” (a może także „pola do rolni-

Przed laty jednak (jak już wspominałem) zwyciężyła koncepcja „eksperymentalna”. Być może dlatego, że gwarantowano na nią pomoc z funduszu centralnego. Dzisiaj już eksperyment ocenia się sceptycznie, ale historii nie da się odwrócić.

Niezależnie od wszystkich „za” uruchomieniem zbiornika w PPS-ie — dyrektor Milewski dostrzega też niebagatelne przeciwwskazania odnośnie koncepcji kąpieliska. Wydajność łomżyńskiego wodociągu jest tak niewielka, że aby móc napędląć zbiornik po brzegi, przez 10 dni Łomża musiałaby być całkowicie odcięta od wody. Chyba że ciągnęłoby się ją z Narwi, ale to wymagałoby wybudowania stacji uzdatniania za, bagatelką, 1,5 miliarda złotych; nie mówiąc już o późniejszych, horrendalnych wręcz kosztach jej eksploatacji.

Wprawdzie nawet wśród pracowników PPS-u nie brak zwolenników budowy oczyszczalni i adaptacji zbiornika na kąpielisko, ale głośno

rozplywają się więc bezpowrotnie. Wywołały jednak energiczne przeciwdziałania.

Dopiero bowiem teraz, po kilkunastu latach eksperymentalnego użyźniania łąk, zaczynają się (prowadzone przez IMUZ we Wrocławiu) badania nad jego efektami, a co ważniejsze — nad przydatnością gospodarczą ścieków gromadzonych w zbiorniku. Niewątpliwie odpady mają własności użyźniające, tuż po ich wyprodukowaniu; jakie jednak procesy w nich zachodzą, gdy postoją choćby miesiąc? Niektórzy uważają, że stają się już nieprzydatne, inni — że szkodliwe. Badania (notabene: ujęte w programie rządowym) powinny dać na to rozstrzygającą odpowiedź. Niestety, nawet gdyby ich wynik okazał się dla koncepcji zbiornika retencyjnego niekorzystny, sam zbiornik nie będzie się już wówczas nadawał na kąpielisko.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI



I.

Równy rząd liter na kartce wyrwanej z zeszytu. Ostatni zapis w życiu — zdecydowane, staranne pismo. Litera nie są rozedrgane emocją, linijki nie opadają depresyjnie w dół. Autor, prawie 40-letni mężczyzna, pisze o swoim przemyślanym rozstrzygnięciu. Ale ten list właściwie niewiele wyjaśnia.

„Dziś jest niedziela. Nadeszła moja godzina. Życie dla mnie straciło sens i gdy już nie będę żył, proszę powiadomić moich rodziców i niech mnie pochowają.

Garnitur brązowy wisi w szafie, koszule też tam leżą.

Tylko proszę nie powiadamiać Ewy. Mnie jest jej bardzo szkoda. Ale nie dotrzymałem słowa i nie mam odwagi spojrzeć jej w oczy.

„Dziękuję za wszystko. Rozstajemy się na zawsze.

Jurek.

Działkę przekazuje Ewie. A jeżeli nie chce, to niech domek spali. Ja tu nic nie mam.”

Znaleziono go w poniedziałek; zawieszony na konstrukcji szklarni w działkowym ogródku. List miał przy sobie. — Zaskoczenie ogromne — mówią znajomi — nikt się tego nie spodziewał.

Mieszkał u swojej przyjaciółki (wygodne mieszkanie w bloku); był to dojrzały związek dojrzałych ludzi; „lepsze niż niejedno małżeństwo.” Nadarzyła się jej okazja wyjazdu „za wodę”; przedtem przyrzekła mu, że przyśle zaproszenie. Jakie przyrzeczenie tak bardzo na nim zaciążyło, wie już tylko Ewa.

Pisywali do siebie listy; ona przysyłała paczki i nie tylko. On chodził smutny do pracy, popijał. (— Inni piją więcej; nie zataczał się — wspominają znajomi). Przyszło zaproszenie. Nie otrzymał wizy. Ale nie to go smuciło; wkrótce miał przyjechać znajomy Amerykanin i zabrać go z sobą.

Popił (z zawodu — kierowca), wsiadł na ciągnik, zdarzył się wypadek, zabrano mu prawo jazdy na dwa lata. Wkrótce został zwolniony z pracy. — Pechowiec. Inni rozrabiają latami i nic.

Ale to także chyba go nie dręczyło. Miał przecież przed sobą inne perspektywy.

— Bardzo uczynny, „złota rączka”. Można z nim było o wszystkim porozmawiać, zwierzyć się, taki ludzki. Wszystko rozumiał.

— Czy wspominał o tym, że...
— A mało to ludzi mówi, że się zabije? Nikt tego nie brał poważnie.

Jeden ze znajomych powiada, że był bardzo honorowy. — Inny by się przyznał, napisał; mam dziewczynę albo długi, albo jeszcze coś innego, darowałaby. Ona by mu wszystko darowała. Ale on wolał umrzeć.

Nie należał do tych, co to na drugi dzień po wyjeździe żony. (— Bo ona u niego była jak żona) sprowadzała dziewczyny.

— Dobry był. Wrażliwy.

Stało się to 29 maja br. — Dotąd nie napisałam do Ewy — mówi znajoma — nie mogę.

II.

List leżał obok kryształowej popielniczki, pełnej niedopałków, na czystej serwerce w starannie posprzątanym kawalerce. Tutaj było więcej osób wmieszanych w zawilę splot przyczyn i skutków. Odeszła ta najmniej odporna? A może z największym poczuciem odpowiedzialności.

— Głupia była — lekko komentuje sąsiad.

W tym pokoju z kuchnią najpierw mieszkały matka z córką, potem z dziećmi i wnuczką. Cztery osoby w ciasnocie ogromnej — nic dziwnego, że coraz częściej wybuchały awantury. Starsza pani dosyć już miała rodziny, młodzi — teściowej i matki. Zięć zaczął popijać i wracać późno. Wypędzali się nawzajem czekając na mieszkanie.

Wreszcie córka otrzymała upragnione M. Urodziła drugie dziecko, podchowała, poszła do pracy. Zda-

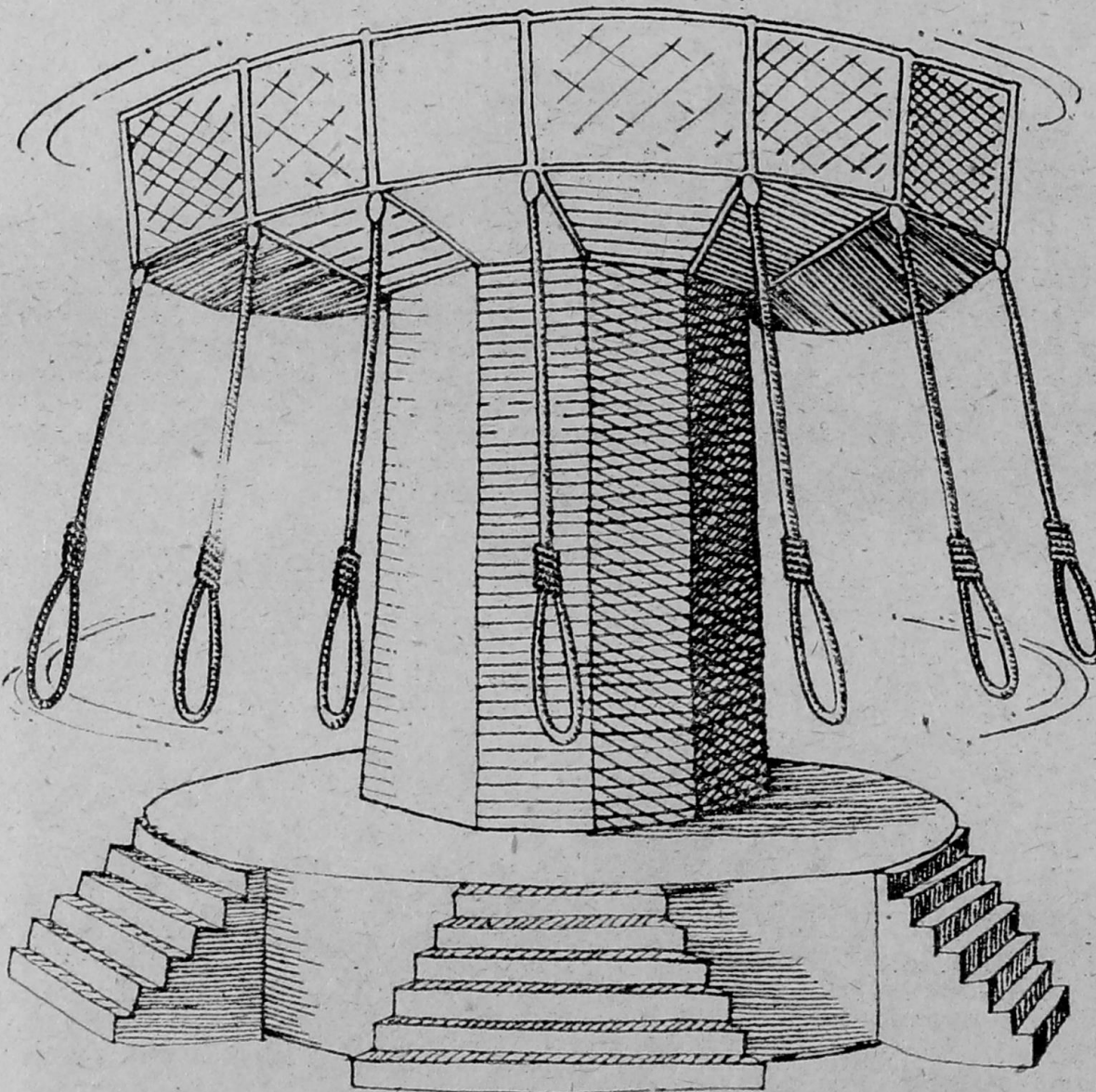
ŻYCIU MÓWIA NIE!

ALICJA NIEDŹWIECKA

Małeńka notka w gazecie, pół strony tekstu w milicyjnym biuletynie, cienkie akta prokuratorskie — to wszystko, co zazwyczaj zostaje po takim dramacie.

W województwie łomżyńskim rocznie średnio 42 osoby dokonują zabójstwa. Sprawcy na ogół szybko zostają ujawnieni, chociaż zdarza się, iż ukrywa ich rubryka „zaginionych, poszukiwanych”. Szczególni to sprawcy, bo jednocześnie ofiary. Co jest podłożem ich agresji wobec siebie i aktu buntu, rozpacz, ucieczki? Spóźnione (i bezskuteczne) wołanie o ratunek? Można tylko domniemywać; przyczyna często pozostaje niewyjaśnioną tajemnicą.

W Łomżyńskim, gdzie nie istnieje rozpowszechnione zjawisko narkomanii i nie ma niszczącego system nerwowy przemysłu (chemia!), liczba ponad czterdziestu jest niepokojąca. Do 3 sierpnia br. decyzją takiego odejścia podjęło 18 osób (14 mężczyzn, 4 kobiety). Czy można im było pomóc?



Rys. Leszka Hermanowicza

wać by się mogło, że życie wynormalniało, ale to były pozory. Poznała „mężczyznę swego życia” i — sprowadzając go do domu — określiła jednoznacznie, z kim chce być naprawdę. Zamieszkała z nim, nie zważając na męża. Ten z kolei nie miał zamiaru ustępować rywalowi.

Żona mówiła wprost, czyje jest mieszkanie, on przypominał jej, czyje także są dzieci. Na to ona: niech się wynosi, a na dzieci będzie płacić. Proste. On przychodził do teściowej, płakał, prosił o ratunek. Niechby porozmawiała z córką, niechby przemówiła do serca, jeżeli nie do rozumu. Ale wszystkie rozmowy tylko pogłębiły konflikt.

Tego wieczoru też przyszedł, bo gdzieś mógłby pójść. Drzwi zastał zamknięte. Otworzył posiadany klucz, postanowił poczekać. W mieszkaniu poczuł zapach gazu. Wbiegł do kuchni: przy otwartych kurkach i piekarniku siedziała teściowa. Wezwał pogotowie; przybyły lekarz stwierdził zgon.

W liście napisała: „Mam już 62 lata. Znudziło mi się życie i zbrzydło. Dzieci nie mogą mieć dwóch ojców. To mieszkanie zosta-

wiam Miciowi. Dzieci niech odwiedzają. I niech je kocha.

Marta T.”

III.

Oto uszeregowane w milicyjnych rejestrach przyczyny: alkoholizm, nieporozumienia rodzinne, choroba. W roku 1985 odeszło w ten sposób 39 osób, rok później aż 50, w roku ubiegłym — 38. Łomżyńskie jest specyficznym województwem; czy na tej statystyce zważają także dolarowe wyjazdy?

W ciągu ostatnich trzech lat odnotowano tylko jedną tragedię, mającą niewątpliwie związek z pobytami w Ameryce. Wyjechała Alicja T., zostawiwszy męża i dzieci. Pobyt się przedłużał, a gdy wróciła — już nie do rodziny; zamieszkała razem z poznanym „za wodą” przyjaciół. U niego też w Warszawie zameldowała się na stałe, podkreślając w ten sposób swoją decyzję. Namowy męża do powrotu nie odnosiły żadnego skutku.

Pół roku później spotkał się z nią. Nie zmieniła zdania. Wyjechała wieczorem do domu, wrócił nocą.

Czekał, aż wyjdzie do ubikacji. Rano znaleziono zwłoki T. Zadał jej trzy śmiertelne ciosy nożem. Tego samego dnia po południu odkryto jego ciało na działce. Wybrał śmierć przez powieszenie.

Sprawa dopiero niedawno została zakończona, pozostał bowiem dolarowy spadek; otrzymały go sieroty. Prawa do niego zgłaszał także przyjaciel zamordowanej.

Zda się — jednoznaczna formuła: życie staje się nie do zniesienia. A przecież znaczy, ona zupełnie co innego dla starca (który traci wzrok) i dla alkoholika. A jakiego nabiera wymiaru dla mężczyzny, który ze szpitala wyskakuje przez okno?

Luty 1988: robotnik (żona, czworo dzieci, najmłodsze czteroletnie) popełnił samobójstwo. Pożyczył pieniądze od szwagierki (50 dolarów, 70 000 zł), pił z kolegami. Zgubił je. Czy ten fakt był rzeczywiście powodem odejścia?

W tym samym miesiącu, w ten sam sposób, pożegnał się z życiem dziadek licznej rodziny. Mieszkał z żoną, dziećmi i wnukami w wygodnym domu. Powoli pograżał się w całkowitej ciemności. W czasie nieobecności żony powiesił się.

Marzec: młoda kobieta, podczas towarzyskiej imprezy, wyskoczyła z trzeciego piętra. Czy powodem desperackiego kroku była tylko zdrada męża?

Kwiecień: przy samotnym, nalogowym alkoholiku znaleziono tylko paczkę papierosów.

Maj: następny mężczyzna, karany za znęcanie się nad rodziną, przez ostatnie dwa tygodnie przed śmiercią nie przeżywał. Gdy któregoś dnia żona przyszła do pracy, zauważyła na stole jego dokumenty. Męża znalazła na strychu. Trzy lata temu, w podobnej scenarii, zdołano go uratować. Tym razem — nie.

Czerwiec: z oddziału wewnętrznej, przez okno ubikacji, wyskoczył pacjent. Przywieziono go w stanie ciężkiej nerwicy, po próbie zatrucia się lekami. Przedtem był leczony w szpitalu psychiatrycznym. Specjaliści od ludzkich wnętrz też nie potrafili mu pomóc.

Inne (wybrane) przykłady z bieżącego roku: kobieta wyszła z domu — znaleziono ją w lesie powieszoną; starszuszka wybiegła na Czerwone Bagno; synowa, po kłótni z teściową, wybrała ostateczność; wdowa (dzieci) zalała się psychicznie po śmierci męża. Co miesiąc ktoś dokonuje takiego wyboru. Bywa, że wstaje od wspólnego stołu i wychodzi — jakby do drugiego pokoju. Nieraz powiadomi o swoim zamiśle otoczenie, lecz ono nie wie-ry.

W roku bieżącym najmłodsza osoba miała 26 lat. Najczęściej mają od 38 do 79 lat; sporo mieści się w przedziale 49–56 lat. A więc są to ludzie dojrzały, znający smak życia i jego gorzkość. Przeważa środowisko wiejskie; na drugim miejscu jest robotnicze. Czasem szukają bardzo ustronnych miejsc i uznają się ich za zaginionych.

W kraju coraz więcej mężczyzn i kobiet mówi życiu: dość. W latach 1984 i 1985 śmierć samobójczą wybrało 4517 osób, w 1986 — prawie o 200 więcej (4713). Zwiększa się też skuteczność samobójczych zamachów.

— Czy można było im pomóc?

— I tak, i nie — stwierdza lekarz psychiatra, biegły sądowy. — Przede wszystkim muszą sami chcieć. Bardzo trudno nauczyć radości życia, ale ciągle trzeba próbować.

35-letnia kobieta zatrula się gazem po nagłej śmierci męża (zawał). Odratowana, w głębokiej depresji, przyszła się leczyć do niego. Po długich rozmowach i kuracji była spokojniejsza. Zaczęła się uśmiechać (— Teraz wiem, że udawała), chodzić do kina, teatru, do pracy. Tył że nie mogła spać. Zapisywał jej środki nasenne. Coraz większe miał do niej zaufanie. Pewnego razu nie przyszła. Sąsiadce wysłała klucze od mieszkania. Znaleziono ją „uśpioną”.

Odechodzą. Sami wybierają moment. Zawsze sami w ostatniej godzinie. Nie rozumiejąc, nie oskarżająmy łatwą oceną.

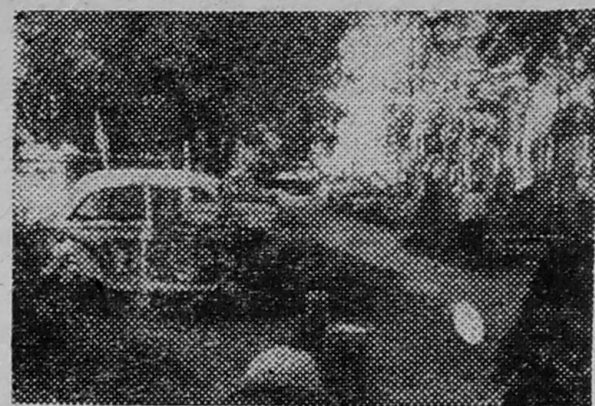
NAGLE DOWIEDZIAŁ SIĘ, ZE KOMENDANT STRAZY PRZEMYSŁOWEJ POLECIL NIE WPUSZCZAC GO ZA BRAMĘ

spiecia

9

KONTAKTY

1988-09-11



W ubiegłym roku „Kontakty” dwukrotnie i obszernie pisały o łomżyńskim cmentarzu: raz w tonacji czarnej, miesiąc później — w optymistycznej. Zmiana barw wynikała z tego, że ówczesny wiceprezydent zwołał naradę wszystkich zainteresowanych dalszym losom cmentarza, którzy bardzo szybko wypracowali plan ratowania niszczących zabytków. Nad całością czuwać miał Urząd Miasta, a wiceprezydent („ze swej strony”) oświadczył, że za parę miesięcy wyprowadzi się lokatorów XVIII-wiecznego domu przedpogrzebowego oraz zlikwiduje — znajdujący się w jego obejściu — zakład kamieniarski. Z konkretnego planu wyniknęło niewiele; dom przedpogrzebowy jest nadal zamieszkały, a w jego obejściu ciągle prosperuje zakład kamieniarski i składowisko wszelkich rupieci (patrz: zdjęcie nadesłane przez Czytelnika, wykonane w lipcu). Wieczne odpoczywanie żywym daleś, Panie?

—X—
Biuro Notarialne w Łomży od-mówiło telefonicznego udzielenia informacji, jakich dokumentów wymaga przy sporządzeniu aktu notarialnego na kupno 7 arów ziemi. Bez problemów informację taką uzyskano natomiast (oczywiście, telefonicznie) w Biurze Notarialnym w Grajewie. Wreszcie wiadomo, dlaczego Łomża — a nie Grajewo — została stolicą województwa.

—X—
Jeden zachodni turysta płaci za pobyt w hotelu „Polonez” w Łomży 13 700 złotych. Dziennie! Zważywszy fakt, że opłaty dokonać może wyłącznie udokumentowanymi złotówkami, uzyskanymi w państwowej placówce wymiany, a 29 sierpnia za dolara uzyskać mógł 452,86 zł, to dość, że w „Polonezie” nasz kraj otrzymuje 30,22 dolara, czyli tyle, ile za eksport 750 kilogramów węgla. Przytaczamy te dane, gdyż sterczy II etap, który nadal pragną kopać i hut, również lubią operować liczbami. Na razie mówią jednak jakby trzy po trzy i piąte przez dziesiątę.

—X—
Krzewo (gm. Piątnica) to wieś urokliwie położona nad Narwią. Takim zdaniem zaczynać mogłoby się prospekt turystyczny, gdyby nie tonny śmieci, które mieszkańcy wyrzucają tuż nad brzegiem rzeki. „Społeczeństwo — pisał filozof — które wypina się na przyrodę, prędzej czy później otrzyma od niej kopę.”

—X—
W Kolnie przy ul. Zeromskiego stoi dom oznaczony nr. 1. O jego lokatorach, z których jeden „umila” życie drugiemu, pisaliśmy już dwukrotnie. W związku z utratą wiary w skuteczność prasy polskiej zgębiony lokator doniósł na krąbrnego sąsiada do Państwowego Terenowego Inspektoratu Sanitarnego. Inspektorat dokonał wizji lokalnej i stwierdził w budynku wyczuwalny fetor, gdyż w pokoiku zajmowanym przez krąbrnego znajdowała się puszcza do połowy wypełniona nieczystościami, a na strychu — sterta szmat, z których, dla odmiany, bił fetor moczu. Protokół z wizji wraz z wnioskiem, że „obecny stan sanitarny w mieszkaniu i na strychu stwarza zagrożenie epidemiologiczne”, 14 lipca powędrował do UMiG. Na pismo Urząd tradycyjnie nie odpowiedział, ale ponoć tak się przejął, że buduje oczyszczalnię. Śmierdzących spraw do załatwienia.

—X—
500 złotych za najlepszy sygnał, otrzymuje autor zdjęcia z łomżyńskiego cmentarza.



Każdy ma swego jobla. U takiego, dajmy na to osła, jest nim upór. Najwyżej weźmie w dupę, ale jak się zaprze, nie wzruszy go nic. Podobnie jest z poczuciem godności, zwłaszcza gdy na-wiedzi szarego człowieka. W każdym razie tak to widzi matka Sławomira Masłowskiego, szarego pi-larza Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie, i ostrzega: co z tego, że teraz powiesz swoją rację, skoro potem też trzeba będzie żyć.

Szary pilarz ma na to od maja tylko jedną odpowiedź: czy dlatego, że jest szarym pilarzem linii wykończeniowej, można z niego zrobić złodzieja?

W maju, konkretnie piątego dnia po święcie klasy robotniczej, które w ZPW przebiegało pod hasłem „Nigdy więcej wojny”, Masłowski po przyjeździe na ranną zmianę do-wiedział się, że mógłby kupić to, co produkuje, ponieważ zakład szykuje się do remontu i oczyszcza teren; wyciąga się wszystkie płyty leżące po kątach, po czym komisja klasyfikuje je jako odpad opałowy. Postanowił skorzystać z okazji. W sukurs przyszedł mu laborant Antoni Czarnecki. Zaprowadził go pod swój magazynek i pokazał kilka gromadek płyt, które — jego zdaniem — szły jako opałówka. Zazna-czył od razu, że jeśli chce je wziąć, wszystko musi ustalić z kierowni-kiem kontroli jakości, Ireneuszem Dobrzyckim. Pół godziny później kierownik osobiście wskazał, które płyty można zabrać, i poprosił, by posprzątał po sobie rejon. Urado-wany Masłowski zwołał się na kil-ka minut, żeby wziąć z biurowca „erwuszkę” i przedzwonić do ojca po ciagnik. Po drodze poprosił straż przemysłową o powiadomienie go o ojca przyjeździe. „Tego dnia zmia-na strażników — odnotował — by-ła bardzo życzliwa, więc zgodziła się.” Ojciec przyjechał o 13.00. Nie-stety, na przyczepie miał sadzeniaki i o załadunku wszystkich płyt nie było mowy. Postanowili je odebrać następnego dnia rano; o 14.00 wy-szli z zakładu i poszli sadzić ziemniaki. 6 maja brygadziarka, Marian-na Damińska, raz jeszcze obejrzała płyty Masłowskiego i na „RW” wy-pisała: „Odpad opałowy”. Teraz wy-starczyło go załadować, wymierzyć, opłacić i wieźć do domu. Wkrótce jednak okazało się, że nic z tego, gdyż kasjerka wyjechała do banku. Ojciec, nie chcąc tracić czasu, zo-stawił więc traktor opodal portierni i poszedł do domu. Tuż po 14.00 Masłowski, mając już wszystkie niezbędne dokumenty, zgłosił się u strażnika. Ku swemu zdziwieniu do-wiedział się, że komendant straży przemysłowej, Feliks Weier, polecił nie wypuszczać go za bramę.

— Zaczął się istny cyrk — mówi. — Komendant wzywa kogoś, kto ma zdecydować, czy będę mógł wyje-chać, czy nie. Wezwany w mojej obecności mówi, że takie płyty idą jako odpad opałowy. Komendant nie daje za wygraną i wzywa milicję. Poleca rozładować przyczepę, scia-ga brakarkę z drugiej zmiany. Ma-rianne Zdanko. Brakarka w obecno-sci milicji potwierdza, że to, co zwa-liłem, jest odpadem, a takie i jeszcze lepsze płyty zostały wywie-zione poprzedniego dnia. O 18.00 zostałem zabrany radiowozem na posterunek, gdzie składałem zezna-nia do 20.00. Dostałem też, wraz z ojcem, polecenie stawienia się na drugi dzień. Następnego dnia przed 10.00 na posterunek przyjechał kie-

rownik kontroli jakości i zaraz z milicjantem udał się do zakładu. Po powrocie powiedział: „Proszę się nie martwić, te płyty, które tam są, to te same, które kazaliśmy zabrać”. Po chwili wyszedł milicjant prowadzą-cy sprawę i mówi do ojca: „Może pan iść do zakładu i odebrać cią-gnik z płytami, które są na przyczepie; w poniedziałek prześlemy wszy-stkie papiery i odbierzecie te płyty, które zostały wam zatrzymane”.

Papiery przysły. Wynikało z nich, że Masłowski nie jest winny, ale też dowiedział się, że płyt odebrać na razie nie może, gdyż dyrektor musi porozmawiać z kierownikiem kontroli jakości. W piątek — zamiast płyt i wbrew milicyjnemu ustale-niu — otrzymał nagane z motywa-cją: „za próbę wywiezienia forma-tek jako odpadu opałowego”. Od 13 do 24 maja mógł się o tym do-wiedzieć z tablicy ogłoszeń każdy pracownik zakładu. Tego samego dnia napisał odwołanie do związków zawodowych i dyrekcji. Kilka dni później odebrał pismo, że nagana została cofnięta. Następnego dnia doszły go wszelkie słuchy, że ukara-ny jednak został. Upewnił się: tak, przez dwa lata nie wolno mu w za-kładzie kupić niczego. Jednocześnie odebrał z kasy telefon, by zgłosił się po odbiór pieniędzy za zatrzymaną płytę, gdyż nie zostanie mu wydana.

— Nie chodzi już o tę płytę i pieniądze — przekonuje szary pi-larz. — Mam 26 lat i nigdy dotąd nie byłem na posterunku. Teraz co druga osoba w mieście, która mnie zna, pyta: „Co, chciałeś podobno „Płyty” okraść?” Czy jak się jest szarym człowiekiem, nie ma się swego honoru?

Komendant Weier uważa, że honor, owszem, może i każdy chciałby mieć, ale niektórym oprócz tego przydałaby się choćby ta oto skrzynka narzędziowa, wypel-niona śrubami i elektrodami. Wła-snie jego strażnicy zrobili zasadzkę i zatrzymali sprawcę kradzieży. Sta-ło się tak dlatego, że Zakłady Płyt Wiórowych są najlepiej chronioną firmą w Grajewie. Cały teren znaj-duje się pod ścisłą obserwacją. Ko-mendant pracuje tam od początku, więc może powiedzieć, że takie ry-gorystyczne podejście do kradzieży i alkoholu przynosi efekty. Jeżeli chodzi o Masłowskiego, sprawa jest jasna: płyta zakwalifikowana jako odpad opałowy nie może przekro-czyć wymiarów 100x40 centymet-rów. Tymczasem protokół nie po-zostawia wątpliwości, że pilarz wziął towar znacznie lepszy. W ce-lu dokonania klasyfikacji jego „opa-lu” wezwał zastępcę technologa i zastępcę kierownika kontroli jako-sci. Na 3,75 metrów sześciennych za odpad uznano jedynie 0,4 metra. Pozostałe płyty odpowiadały co naj-mniej III typowi. Rzeczywista war-tość — całości — wynosiła więc 112 378 złotych, podczas gdy Masłowski za-placił 9000 tysięcy.

Protokół jest klarowny i zawiera tylko jeden zgrzytliwy akapit: kie-rownik kontroli jakości, Ireneusz Dobrzycki, stwierdził po ponownym obejrzeniu, że wszystkie zatrzymane płyty zostały wydane Masłowskiemu jako odpad i zabrał on je za jego zgodą i wiedzą. Oświadczył ponad-to, że takie same płyty 5 maja sprzedawane były również innym pracownikom w ramach oczyszczania zakładu przed remontem. Wy-nika z tego, że Masłowski jest nie-winny, ale komendant — oprócz

faktów — lubi dedukcję. W kilku punktach protokołu dedukuje więc, że Masłowski „usiłował dokonać zaboru mienia zakładowego”, gdyż zgodę na zakup opału uzyskał już w kwietniu, a skoro czekał do 5 maja, to znaczy, że czekał na oka-zję; nikt nie przyjeżdża po płyty z przyczepą załadowaną ziemniaka-mi, czyli nieodebranie ich 5 maja było pretekstem, ponieważ w tym dniu w zakładzie prawdopodobnie była osoba „niewygodna, mogąca zepsuć sprawę”; u brakarki Marianny Damińskiej interweniował szef pro-dukcji, inż. Nowakowski, by płyt Masłowskiemu nie wydawać, lecz brakarka zasłoniła się poleceniem kierownika Dobrzyckiego; inż. Do-brzycki, podejmując jednoosobowo decyzję wydania formatek jako opa-du opałowego, „umożliwił zabór mienia i naraził zakład na straty”.

Fakt — przyznaje komendant wbrew zakazowi dyrektora, by nie udzielał prasie żadnych informacji ze względu na wiadomą sytuację w kraju — 5 maja szły płyty większe od normatywnej opałówki, ale decy-dowała o tym komisja.

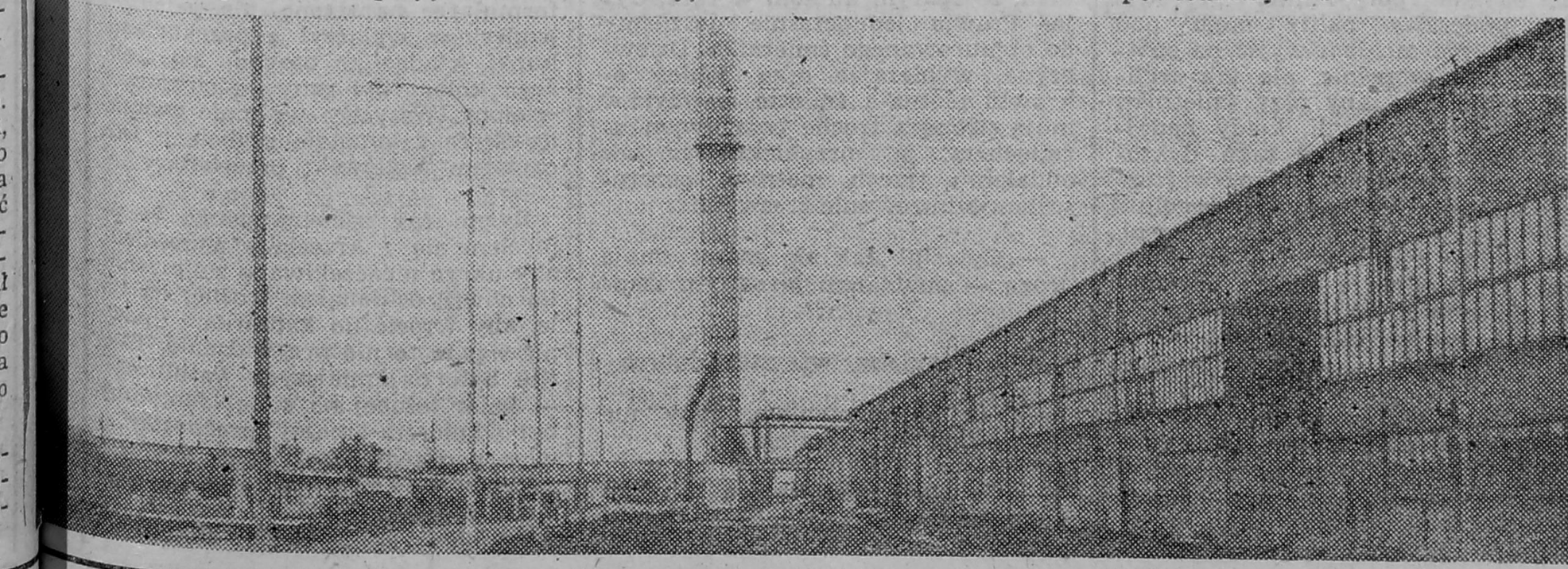
Za zatrzymanie złodzieja komen-dant Weier nie otrzymuje żadnej nagrody. Jeżeli coś z tego ma, to tylko dodatkową robotę. W przy-padku Masłowskiego jest mu dodat-kowo przykro: napracował się, a tu nie ma winnego. Co więcej: Masło-wski napisał odwołanie od nagany i — wbrew jego ustaleniom — ka-ra została cofnięta.

— W ten sposób wyszedłem na durnia — mówi rozgoryczony, a też swój honor ma.

Klasyfikowaniem płyt nie tylko podczas akcji oczyszczania za-kładu, ale na co dzień, zaj-muje się dział kontroli jakości. Naj-niższym funkcjonariuszem działu jest brakarz. Brakarka, Genowefa Wiśniewska, pracuje w ZPW 11 lat i przez ten czas napatrzyła się na różne rzeczy. Także na tych, którzy kupują płytę „opałową”. W sprawie Masłowskiego jest osobą postronną, gdyż nie uczestniczyła ani w klasyfikacji przed zatrzymaniem trans-portu, ani później. Niemniej, podobnie jak komendant Weier, również może sięgnąć po dedukcję: gdyby Masłowski widział, że takich płyt, jakie wziął, nikt nie wywozi jako opału, też by nie wywoził. I tu spo-strzeżenie ogólne: Masłowski to zwykły pilarz, a w zakładzie tak jest, że jeśli coś dostanie się robot-nikowi, zazwyczaj jest to kompletny śmieć. Przyjeżdżają za to prywatnie, wybierając co lepsze, wywożą i nikt ich nie zatrzymuje. W prywat-nych rozmowach strażnicy mówią: jest telefon od góry, kogo kontrolo-wać, a kogo nie. Też czasem mają dość, ale każdy drży o premię, o awans, o pracę, bo w „Płytach” za-rabia się nieźle. W maju zgłosiła komendantowi: proszę sprawdzić, co wywozi Sylwester J. Miał pociętą eksportówkę, na oko: pół na dwa i pół metra. Komendant podziękował za sygnał; co było dalej nie wie. W każdym razie wiele zależy od tego, kto ją przekracza. Płytą, którą wziął Masłowski, także w ostatniej chwili wpadła w oko komu innemu.

— W obecności trzech osób ko-mendant powiedział, że zadzwonił inż. N., bo te płyty by mu się przy-dały na działkę, i żeby je zatrzy-mać. Więc je zatrzymał — mówi brakarka Wiśniewska i boi się wy-powiedzianych słów.

WW



Dni, a nawet godziny, które upływały od chwili usunięcia z magazynu grupy dziewcząt, były dla mnie naprawdę ciężkie. Wszystko się we mnie dziwnie położyło. Nie mogłem odnaleźć w sobie mego dawnego spokoju; tej pewności, że to, co zamierzałem — musi się spełnić pomyślnie. Najgorsza była myśl, że dziewczęta, niejako karnie, mogły zostać relegowane do Brzezinki, a tam rozrzucone po przypadkowych komandach. A wówczas nie byłoby żadnych szans, aby odnaleźć Cylę. Gdy Tadek zjawiał się u mnie i dowiedział się o zaistniałych wypadkach, też przybładł i nie powiedział słowa. Po dłuższej chwili dopiero mogliśmy rozmawiać względnie spokojnie.

— I co zamierzasz teraz? — spytał logicznie.

— Muszę odnaleźć Cylę.

— A jeśli ci się nie uda?

— Jeśli okaże się to niemożliwe, napylamy razem.

Tadek nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się gorzko.

Czwartego dnia po odejściu dziewcząt przybiegł do mnie Kazek P., paląc ze stabsgebäude. Po krótkim wstępnie wysupiał z jakiejś tajnej kieszonki zwiniętą we czworo kartkę i wręczył mi ją z zadowoloną miną: — List miłosny — skwitował krótko.

Tknięty przecuciem, drżącą ręką rozwinąłem karteczkę; nie pomyliłem się! Poznałem charakter pisma: „Pracuję w stabsgebäude. Skontaktuj się ze mną — C”.

Omów nie uściskałem doręczyciela — tak bardzo byłem zadowolony. Kazek też wydawał się zadowolony ze swojej misji, widząc moją nieukrywaną radość.

— Cała dziesiątka pozostała u was w komandzie, czy tylko Cyla?

— Wiesz, Jurek, nie jestem pewien, ale mam wrażenie, że chyba wszystkie — odparł Kazek.

— A Cyla gdzie pracuje? Wiesz chyba.

— Tak, oczywiście. Zatrudniono ją na bügelstube. Dobra robota! — odpowiedział.

Byłem tak uszczęśliwiony, że nasz odrutowany świat wydał mi się w tej chwili lepszy i mniej niż dotąd wrogi.

— Kaze! Może wpadłbyś do mnie do biura? — zaproponowałem gościnnie.

— Nie, nie. Dziękuję, dziś nie mogę. Może przy innej okazji. Muszę iść — tłumaczył się kolega. — Co mam przekazać Cecylii?

— Powiedz, że się szalenie cieszę i niech jutro o 13.15 podejdzie do waszego śmietnika. Będę tam punktualnie, bo muszę z nią pilnie porozmawiać.

— Dobra! — podał mi rękę na pożegnanie. — Powtórzę wszystko słowo w słowo.

Gdy Kazek odszedł, na nowo ogarnęła mnie fala radości i powracającej nadziei. A więc jesteśmy uratowani. Jak dotąd — jest lepiej, niż mogłem się spodziewać!

Po przemyśleniu zaistniałej sytuacji dość szybko doszedłem do pocieszającego wniosku, że zmiany, jakie miały miejsce w ostatnich kilku dniach, przyczyniły się raczej do ułatwienia realizacji poszczególnych etapów ucieczki. Przede wszystkim łatwiej mi będzie „przejąć” Cylę z obcego i dość blisko usytuowanego komanda niż z własnego „podwórka”, gdzie nie trudno przecież o przypadkowe zdemaskowanie.

Nazajutrz od samego rana chodziłem po magazynie jak błędny, nie mogąc doczekać się południa. Wciąż myślałem o spotkaniu z dziewczyną i mającej się odbyć rozmowie. Co chwilę spoglądałem na zegarek, zniecierpliwiony zbyt powolnym upływem czasu.

Szefowie, jak codziennie, udali się punktualnie na obiad, a dla koman-

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Edek i Staszek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady — zamiast za granicę — trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem Tarnowie, a stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje numer 243. W listopadzie umiera Edek. Śmierć staje się już czymś tak zwyczajnym, że współwięźni przycupający w obozowym szpitalu mówi: **wykłówał**. W kwietniu 1941 do obozu koło Hamburga wywieziony zostaje Staszek. Jurek rolwąga wozi trupy do krematorium, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową, dwa razy przechodzi krwawą biegunkę. I wbrew naturze Oświęcimia — żyje.

W 1943 jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie, jak może; jest mu o tyle łatwiej, że pewnego dnia szef komanda, esesman Pomplun, mianował go kapo. Mijają miesiące. Niemcy z niespotykanym dotąd rozmachem zaczynają wyniszczać zwożonych zewsząd Żydów. Jurek boi się, że któregoś dnia może dowiedzieć się, iż Cyla również poszła do gazu. W jego głowie rodzi się szaleńczy pomysł ucieczki w przebraniu esesmana. W plan wtajemnicza swego przyjaciela, Tadeka, pracującego w magazynach mundurowych. Tadek zdobywa kompletne umundurowanie oraz przepustkę. I wtedy przychodzi cios: grupa dziewcząt pracujących w magazynach zbożowych, także Cyla, w wyniku odkrycia afery jednego z esesmanów, zostaje nieoczekiwanie przeniesiona na inne komando.

(10)

BRAWUROWA ucieczka

Produkcja niemiecka 1942 r.



Z Żydów — mydła,
Z Polaków — proch,
Z Greków — powidlą,
Z Serbów — groch.
Norwegów przetrzeć na masę,
Z Holendrów zrobić kielbasę.
Olbrzymi plan, wspaniała praca —
Lecz zdechniecie na tych ersatzach!

„Mucha” 1943

da nastąpiła półgodzinna przerwa. Choć podeszwy paliły mnie pod stopami, nie mogłem wyjść na spotkanie zbyt wcześnie, ale tak wylizyć sobie czas, aby przy śmietniku znaleźć się w chwili, kiedy nadejdzie Cyla. Ostrożność taką dyktowało ustawienie śmietnika, widocznego ze wszech stron, a szczególnie z kierunku zabudowań piekarni, koło której często kręcili się esesmani. Obliczyłem z dużym prawdopodobieństwem, że dojdzie do umówionego miejsca nie zajmie więcej niż trzy minuty.

Punktualnie dwanaście minut po pierwszej ruszyłem na spotkanie. Trudno uwierzyć, ale gdy byłem w odległości trzydziestu kroków od celu, żelazne drzwi przyziemia stabsgebäude uchyliły się i wyszła z

nich, ze sporym kubłem w ręce, Cyla. Prawie jednocześnie doszliśmy do obmurowanego śmietnika. Dziewczyna, wybierając ręką jakieś okrawki płótna i śmiecie, patrzyła w moją stronę z trochę bojaźliwym uśmiechem; ja, przyklepnawszy w oddaleniu trzech metrów, pozorowałem sznurowanie trzewika.

— Cylusiu! Jak się masz, moja droga — powitałem ją ostrym szepem.

— Jak widzisz, wszystko dobrze.

— Tak się martwiłem, żeby nie wysłano cię do Brzezinki.

— Ja też początkowo byłem przerażona, dlaczego zabrano nas z magazynu.

— Kiedyś ci to opowiem. Tymczasem słuchaj uważnie i zapamiętaj — rozejrzałem się dookoła, ale w pobliżu było pusto. — Będziemy spotykać się tu co dwa dni o tej co dziś godzinie. Gdyby któregoś z nas nie mogło wyznaczonego dnia przybyć z jakichkolwiek powodów, spotkamy się dnia następnego. Chodź o to, że w każdej chwili mogą zaistnieć sprzyjające warunki do ucieczki i musisz z wyprzedzeniem wiedzieć, że w ustalonym dniu, o ściśle wyznaczonej godzinie, przyjdę po ciebie do stabsgebäude jako SS-man z Politische Abteilung i zabiorę cię niby na przesłuchanie.

Cyla chciała jeszcze o coś zapytać, ale do strony pobliskiego zakrętu dobiegł szum zbliżającego się samochodu, więc rozmowę trzeba było szybko zakończyć.

— Do zobaczenia pojutrze — zdążyłem jeszcze powiedzieć, bo zaraz należało się ulotnić z zagrożonego miejsca.

Cyla pobiegła do żelaznych drzwi, a ja spokojnie dokończyłem wiązania sznurowadła i udałem się na powrót w kierunku magazynu. Musiałem mieć niezłe wypieki, bo Wacek, na którego natknąłem się przy wejściu, zwrócił na to uwagę i zapytał:

— Coś taki podniecony, Jurek? Machnąłem ręką sadząc po trzy schody na górę.

Z Cylą, zgodnie z ustaleniami, spotykałem się regularnie. Każdy dzień niemal wykorzystywałem teraz na ostatnie przygotowanie konserw na drogę, brzytwy do golenia, butów dla Cyli, peleryny itp. Wszystko to miałem już skompletowane i zgromadzone w moim schowku, nie pomijając przeciwnie, koniecznych okularów, o których też nie zapomniałem. Noce natomiast, poza godzinami niezbędnego snu, spędzałem na rozmyśleniach.

Opracowałem w ten sposób wiele różnorodnych sytuacji, które mogły się zdarzyć w czasie ucieczki. Od pewnego też czasu przyzwyczajałem siebie, a szczególnie rotnenführera Titze, do moich wyjść poza magazyn dla zorganizowania lepszej żywności, jak esesmańska kielbasa, prawdziwe masło, cukier czy papierosy. Wracając po dwu, trzech kwadransach przynosząc „zorganizowane” specjalne, choć niejednokrotnie miałem je już zadekowane od paru dni na terenie getreidespeicher. Chodziło o to, aby w decydującym dniu i godzinie wyjść poza teren magazynów pod pretekstem odbioru zorganizowanego towaru i w ten sposób, bez podejrzeń, uzyskać minimum czasu, niezbędne na opuszczenie strzeżonej strefy obozu. W przyszłości miało się sprawdzić, czy założenia moje były słuszne. Pozostało jedynie czekać na nadejście dni, gdy obowiązywać będzie kolor posiadanej przeze mnie przepustki.

Nadszedł dwudziesty lipca. Byłem już bardzo znerwicowany, że „mój” kolor, zbyt długo nie „wychodził”. Siedziałem akurāt w kantorku, rozmawiając z Jasiem o nadchodzących zniwach, gdy w drzwiach stanął esesman konwojujący zwykłe rolwagę z komanda Mühle Babilz. Przywieźli przetartą sruć, by zabrać odwrotną drogą ziarno przygotowane na świeżą partię pasz.

Esesman podeszedł do stołu i podał komplet dokumentów dostawy. Janek porównywał dostarczone ilości z zapisami w księgach obrotu pieczętował i odkładał sprawdzone formularze na stronę, ale jeden z papierków wyłączył z przekładanej kupki, kładąc go osobno na stole. Jego kolor był inny — oliwkowo-zielony. Wszystko we mnie zadrgało. Serce załomotało szybciej. Odczytałem nagłówek: przepustka.

Byłem tak zdenerwowany, że uniosłem się z krzesła i wyszedłem, aby ukryć nieoczekiwane zmieszanie. Po chwili ochłoniąłem trochę; na tyle, aby wrócić do kantorka i upewnić się, że to nie przywidzenie. Tak! Nie było najmniejszych wątpliwości — kolor leżącej na stole identyczny był z kolorem „mojej” przepustki. A więc nadszedł oczekiwany moment: jutro trzeba uciekać!

JERZY BIELECKI



WSPÓLNE POŁ WIEKU

Rozalia i Mieczysław Mikołajczukowie z Klukowa więzami małżeńskimi połączyli się 27 VIII 1938 r. Ona miała wtedy lat 18, on 25. Doczekali się dwóch córek i pięciu synów; pierwsza była Maria, a potem przychodzili na świat Kazimierz, Jan, Edward, Czesław, Zygmunt i Krystyna. Mają 14 wnuków i jednoroczną prawnuczkę, Karolinę.

W tym roku gospodarstwo przekazał najmłodszemu synowi, Edwardowi. Otrzymuje prawie 21 tysięcy złotych emerytury i to mi powinno wystarczyć. Jestem członkiem ZBoWiD-u. Po wojnie byłem soltysem. Krajowy pełnomocnik ds. reformy rolnej, Michałak, wytypował mnie jako przedstawiciela wsi do Lublina z okazji przeistoczenia PKWN-u w rząd tymczasowy. Poznałem tam Bierutę, Berlinga, Osóbkę-

-Morawskiego, Rolę-Zymierskiego i Wasilewską. Czym ja potem, nie byłem! Prezesem Gminnej Spółdzielni, dyrektorem SOP-u, nawet wójt.

Wszystkie dzieci wyuczyłam na ludzi — mówi pani Rozalia. A ciężko było z tych 7 hektarów. Po dwa farchy mają.

Zona moja to lalka gatunkowa; dobra, energiczna. Za Ruskich nawet soltysem przez dwa miesiące była. „Zeńszczyzna, powiedzieli, ma być i koniec.” Człowiek na wszystko powinien mieć czas, nawet na kielicha. Ja nie wiem, co to kac, choć lubię wypić. Rano zacerpnę wiadro zimnej wody ze studni, machnę kilka szklanek i znów mogę wypić gorzałki. Ale nie za często, o nie!

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO

NIEPODLEGŁA

W wielu miastach i miejscowościach naszego regionu znajduje się dużo pamiątek 70-lecia Odrodzenia Polski. Np. w Grajewie, przy przejeździe kolejowym (niedaleko cmentarza), znajduje się — nieco zapomniany — pomnik X-Lecia Państwa Polskiego. Ponieważ w tym roku uroczystości obchodzą będziemy tę rocznicę, warto w skrócie przypomnieć historię powstania i odsłonięcia pomnika.

Dla uczczenia 10-lecia Polski zawiązano w Grajewie specjalny Komitet Budowy Pomnika, w skład którego weszli przedstawiciele różnych warstw społecznych i środowisk, m.in. dr Sienkiewicz, Czesław Babiarz, Marian Krysielawicz, Jan Kiluk, Dąbrowski i wielu innych działaczy społecznych. Projektantem był architekt miejski, Władysław Czajkowski, pomnik został wykonany w zakładzie murarskim Jana Grygi, a litery powstały w zakładzie ślusarsko-mechanicznym Kazimierza Mikołajewskiego. Przed wojną na cokole znajdował się orzeł z Odlewni Metali w Suchedniowie.

Pomnik został odsłonięty 11 XI 1929 r. (termin jest o rok późniejszy). Tego dnia, o godz. 9.00, na pl. Kilińskiego odbywała się uroczysta zbiórka oddziałów wojskowych i organizacji społecznych. O 9.30 rozpoczęła się w Grajewskim kościele i synagodze uroczysta msza św. Po nabożeństwie zebrały się na placu od-

działy wojskowe i nastąpiło złożenie raportu, po czym głos zabrał mjr Chmielewski z 9 pułku strzelców konnych, który mówił o listopadowych dniach 1918 r. Następnie wszyscy udali się pod pomnik. Jego odsłonięcia dokonał starosta powiatowy, Baehr, przy dźwiękach uroczystego sygnału, odegranego przez pluton trębaczy. Oddziały wojska i Przysposobienia Wojskowego prezentowały broń. Pomnik poświęcił ks. prałat Butanowicz.

Wówczas — w imieniu Komitetu Budowy — głos zabrał dr Sienkiewicz, który odczytał akt przekazania pomnika władzom miejskim. Akt ten uroczystie przyjął burmistrz miasta, Dubiel. W imieniu Rady Miejskiej przemówił naczelnik Urzędu Skarbowego, Bronisław Kretowicz.

Przy okazji tej uroczystości ponad 100 osobom z pow. szczużyńskiego wręczono pamiątkowe medale, związane z rozbijaniem Niemców w 1918 r., oraz poświęcono sztandar Koła Inwalidów. Na zakończenie całej uroczystości odbyła się defilada 9 pułku strzelców konnych i oddziałów organizacji społecznych przed władzami starostwa i licznie zgromadzonym społeczeństwem.

Dziś pod pomnikiem składają wiązanki kwiatów członkowie Stronnictwa Demokratycznego w Grajewie z okazji święta 3 Maja i rocznicy odzyskania niepodległości.



Od redakcji: pomnik w Grajewie jest jedną z pamiątek Odrodzenia niepodległej Polski w Łomżyńskim. Pragnęlibyśmy przypomnieć i zaprezentować ich więcej (a jeśli to okaże się możliwe — wszystkie), dlatego prosimy P.T. Czytelników o nadsyłanie wizerunków tych pamiątek, dokumentów z nimi związanych lub choćby sygnałów o fakcie istnienia takowych. Nie zapomnimy o podaniu do publicznej wiadomości nazwisk osób, które zechcą nam pomóc. WIESŁAW JERURANK

(37)



— Kogo? — zdziwił się Groman w sposób bez wątpienia autentyczny. — Nie znam nikogo o takim nazwisku.

— A jednak niech pan sobie przypomnia.

— Naprawdę nie znam!

— A zna pan Amelię Sierżputowską? Czy mówi coś panu to nazwisko?

Na twarzy inżyniera pojawił się cień zakłopotania.

— Zaraz — powiedział. — Rzeczywiście, teraz coś sobie przypominam. Chyba poleciłem go pani Amelii... Czy coś się stało?

— Wystawił pan referencje nieznanemu człowiekowi? — Andrucki zignorował pytanie.

— Tak zrobiłem — wyznał ze skrucą inżynier. — O Boże, czyżby ten człowiek narozrabiał? Pani Amelia nigdy by mi tego nie wybaczyła.

— To już pańska sprawa, inżynierze — kapitan nie chciał być niegrzeczny, ale ta rozmowa zaczęła go irytować. — Mnie interesuje tylko jedno: co pana skłoniło do wystawienia referencji człowiekowi, którego podobno na oczy pan nie widział?

— Nie co, tylko kto — Groman poprawił kapitana. — Poprosił mnie o to Myszowski, mój zastępca, też inżynier.

— Czyżo?

— Tak... Skąd pan wie, że ja go w ten sposób nazywam?

Andrucki ponownie zignorował pytanie inżyniera.

— Poszę mnie uważnie posłuchać — powiedział tonem człowieka nie znoszącego sprzeciwu. — Pański zastępca w żadnym przypadku nie może się dowiedzieć o mojej tu wizycie, przynajmniej w ciągu dwóch najbliższych godzin. Potem będzie to już bez znaczenia. Czy pan mnie zrozumiał?

— Oczywiście — Groman po raz pierwszy uśmiechnął się, i to nawet złośliwie. — Nie mu nie powiem, bo go nie ma w pracy ani nawet w Łomży. Od wczoraj urlopuje.

Andrucki z trudem pohamował przekleństwo cisnące mu się na usta. Był pewny, że ten łobuz, czując pismo nosem, uciekł. Przypuszczenie to zresztą potwierdził inżynier.

— A wie pan, to trochę dziwne — powiedział i wyglądało na to, że nagle coś sobie skojarzył. — Nie mam pojęcia, o co chodzi w tym wszystkim, ale mój zastępca urlop miał mieć dopiero we wrześniu. O ile wiem, chciał jechać do Francji, gdzie ma jakąś dalszą rodzinę. Jednak wczoraj zmienił decyzję i nawet się pokłóciliśmy. Ja pierwszy miałem urlopować.

— Dokąd pojechał?

— Nie wiem. Powiedział tylko, że ma jakieś pilne sprawy do załatwienia; w Polsce. Ale zaraz, może Irma będzie coś wiedzieć?

— Kto to taki?

— Jego narzeczona, tylko czemuś głośno o tym nie mówił. Jest kierowniczką magazynu eksportowego.

Groman podszedł do biurka, nacisnął przycisk interkomu i wydał polecenie sekretarce: — Pani Krysiu, proszę odszukać i przysłać do mnie panią Steckiewicz. Powinna być u siebie.

Po kilku minutach, głośniejszym głosem sekretarki, która oznajmiła szefowi, że kierowniczką Steckiewicz — z bliżej nie znanych nikomu powodów — w pracy się nie pojawiła.

= □ =

W niespełna pół godziny później Andrucki dostał pilnie oczekiwaną wiadomość. Rościł Myszowski otrzymał paszport przed dwoma tygodniami, a z wypełnionych przez niego dokumentów wynikało, że zamierza udać się do Francji, do swojego kuzyna, który był Polakiem z pochodzenia, ale urodził się i stale zamieszkiwał w Marsylii. Irma Steckiewicz wniosku o wydanie paszportu nie składała.

Dziesięć minut zajęło kapitanowi zredagowanie i wysłanie telefonogramu do Warszawy w sprawie zatrzymania Cyzia na granicy, jeśli dotąd kraju jeszcze nie opuścił. Jego zdjęcie i zdjęcie Irmy powędrowało do centrali systemem telefotu.

W tym samym czasie w magazynie eksportowym mączki kartoflanej grupa operacyjna przystąpiła do przeprowadzenia specjalistycznego remanentu. Zamknięto pomieszczenia i czekano na eksperta z Warszawy, który jechał z psem potrafiącym wykrywać heroinę i parę innych narkotyków, umieszczonych na-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11
KONTAKTY
1988-09-11

tekstura z pierwszej ręki



wet w hermetycznie zamkniętych pojemnikach.

Krótko mówiąc: sprawa zdawała się dobiegać końca. Należało tylko schwytac przestępcę parę i udowodnić jej winę, co w świetle ostatnich wydarzeń nie wydawało się trudne. Pozostawało jednak nadal niepokojące pytanie: co dzieje się z porucznikiem? Ze strony Myszkowskiego nie mu już raczej nie groziło. Uciekający zbrodniarz myśli tylko o tym, w jaki sposób ocalić swoją skórę, ale przecież Zbyszek był chory i jeśli szybko nie znajdzie się w szpitalu, może się to dla niego zakończyć tragicznie.

„Dlaczego po rozmowie z wdową Sierputowską nie poszedł do Gromana — zastanawiał się Andrucki — skoro dowiedział się w końcu, kto wdowie polecił Szczurzyńskiego? Dlaczego informacji tej nie zweryfikował u źródła? A swoją drogą — czy to nie dziwne: Myszkowski — Szczurzyński, Szczurzyński — Myszkowski... Czy to nie dziwne, że spotkały się dwa gryzoniowe nazwiska?”

— Za kwadrans dwunasta wezwał go do siebie pułkownik Warzyński.

— Przed chwilą był telefon z Goniądza — powiedział. — Dzwonił komendant posterunku wodnego. Zameldował, że o godzinie jedenastej trzydziestej zgłosił się do niego jakiś dziwnie wyglądający cywil w towarzystwie młodej kobiety i po wypowiedzeniu hasła „Hotel Polonez” zażądał łodzi motorowej bez obsługi. Komendant wydał mu ją, zgodnie z instrukcją. Cywil wszedł do łodzi i, mimo protestów kobiety, odpłynął sam w dół rzeki. Dziewczyna jest na posterunku, ale nic nie chce mówić.

— Boże, ale byłem głupi! — kapitan złapał się za głowę. — Obywatelu pułkowniku, gdzie może wylądować tutaj helikopter? Jeśli zaraz zadzwonię, powinien być najdalej za godzinę.

ROZDZIAŁ XI FINIS CORONAL OPUS

Na tarasie sanatorium MSW w Kobelnie pojawiła się młoda dziewczyna w białym czepku pielęgniarki. Przedelfowała przed rzędem sanatoryjnych leżaków i zatrzymała się przy jednym z nich.

— Panie Zbysku — powiedziała szeptem, choć żaden z pacjentów nie spał — ktoś przyjechał do pana; jakiś mężczyzna z kobietą. Powiedziałam im, żeby poczekali do końca ciszy, ale ci państwo mówią, że mają pociąg za dwie godziny. Ja teraz odejdę, a pan niech przyjdzie do mojej dyżurki za kilka minut. Tylko proszę uważać, żeby lekarz pana nie zobaczył.

Siostrzyczka uśmiechnęła się promiennie, po czym ruszyła w drogę powrotną. Głowy wszystkich mężczyzn, spoczywających na leżakach, jak na komendę odwracały się za nią.

— Szczęściar z ciebie — westchnął sąsiad pana Zbyska. — Człowieku, na co ty jeszcze czekasz? Taka dziewczyna!

Kuźmicki wolno uniósł się z leżaka.

— Sam nie wiem, na co jeszcze czekam — powiedział i ruszył w ślad za pielęgniarką.

W dyżurce na pierwszym piętrze oczekiwała na porucznika Danka Gromanówna, która przyjechała do Kobelna z kapitanem Andruckim. Kuźmicki nie spodziewał się tej wizyty, toteż przez kilka pierwszych sekund nie bardzo wiedział, jak się ma zachować. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że w stosunku do nich czuł się trochę winny.

— Spocznijcie, poruczniku — zażartował Andrucki chcąc przyjąć koledze z pomocą. — Tak nas przyjmujesz, łobuzie? A może głowa ci jeszcze szwankuje?

— Nie, skądże — Kuźmicki uśmiechnął się blado. — Proszę bardzo, siadajcie.

Młoda pielęgniarka uchyliła drzwi i powiedziała, nie wchodząc do dyżurki: — Macie, państwo, czterdzieści pięć minut. Potem będzie obchód i źle by było, gdyby doktor was tu zastał. W termosie jest kawa, panie Zbysku. Proszę poczęstować swoich gości.

— Widzę, że czasu nie tracisz — zakpił Andrucki. — Gratuluję dobrego gustu.

— Nie wyglupiaj się! — ostro zaprotestował Kuźmicki. — Powiedz lepiej, jak się sprawa skończyła. Chyba mi się to należy.

— Bo ja wiem — powiedział Andrucki całkiem już poważnie. — Narozrabiałeś jak pijany zajączek. Chociaż, z drugiej strony, gdyby nie ty, być może trwałoby to wszystko trochę dłużej.

— Powiedz lepiej, że gdyby nie Zbyszek, do dzisiaj byście nie nie wykryli — wtrąciła się do rozmowy Danka. — Adam, tak nie można, Zbyszek to bohater!

— Coś podobnego! — zakpił kapitan, ale łagodnie i dobrotliwie dodał: — Widzisz, jakiego masz rzecznika? No, dobrze, bohaterze. Powiem ci wszystko, ale i ja mam do ciebie parę pytań. Na przykład: skąd wiedziałeś że Szczurzyński i profesor Antoine Rodnik to jedna i ta sama osoba?

— Od wdowy Sierputowskiej.

— Co takiego?!

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

Spełniam życzenie wielu młodych czytelniczek, które dniami i nocami wzdychają do idola ostatnich miesięcy, gwiazdy brytyjskiej pop-estrady, Ricka Astleya. Urodził się 6 lutego 1966 r. w Newton-le-Willows, niedaleko Lancashire. W swoim życiu przechodził różne koleje losu, ale teraz jest sławny i bogaty. Pozostał jednak skromnym chłopcem, któremu udało się zrobić karierę.



OBYS NIE SKOŃCZYŁ JAK MICHAEL JACKSON!

— Należysz do najbardziej zaprawianych, chociaż jesteś jedną z najmłodszych gwiazd estrady.

— Moi opiekunowie postawili przede mną olbrzymie wymagania, które muszę realizować, aby utrzymać się na fali. Nie jestem przecież jednym z „Beatlesów”, znanym z nawiska i dorobku, przed którym drzwi wszystkich studiów nagrań stają otworem, lecz zwyczajnym chłopakiem, któremu się udało. Nigdy nie sądziłem, że zdołam przebić się przez taką ilość zespołów i solistów; to jest rzecz bardzo trudna i bardzo kosztowna.

— Twoja matka nie jest zachwycona karierą syna.

— To zupełnie inna sprawa. Gdy miałem 5 lat, matka opuściła nasz dom i wybrała łatwiejsze życie. Wychowywałem się więc sam, a moim jedynym powiernikiem i przyjaciелеm był ojciec, który pracował jako ogrodnik w różnych domach. Życie nasze nie należało do łatwych, dlatego też może od początku byłem bardzo samodzielny. Moja matka, która jakimś reporterowi powiedziała, że nie potrafi ani śpiewać, ani tańczyć, chyba się nie pomyliła, bo prawdę mówiąc, nigdy nie uczyłem się ani śpiewu, ani tańca, do wszystkiego dochodziłem sam i to, co osiągnąłem, jest moje.

— Jak wyglądało twoje życie, zanim stałeś się sławny?

— Moją przygodę z muzyką zaczynałem w chórze kościelnym. Śpiewałem tam kilka lat i było to lata bardzo potrzebne, ponieważ właśnie w tym zespole chę-

ralnym pokochałem muzykę i zrozumiałem, o co chodzi w tym rzemiośle. Nauczyłem się też wielu podstawowych rzeczy, o których nigdy nie miałbym pojęcia, bo niby skąd. Przyszedł jednak czas, gdy miałem dość śpiewu w grupie; chciałem, żeby słuchano tylko mnie i tylko mnie podziwiano. Wydawało mi się, że jestem już tak świetnie wykształcony muzycznie i mam tak doskonały głos, iż w tydzień, a najdalej w dwa zrobię błyskawiczną karierę. Był to wiek buntu i nadmiernej wiary we własne siły. Zacząłem współpracować z zespołem rockowym „Give Way”, ale to była jedna z wielu grup, które po pewnym czasie milkną.

— Czy już wtedy miałeś dosyć muzyki?

— Nigdy nie miałem jej dość, ale wtedy, gdy skończyłem 16 lat, musiałem jakoś zacząć zarabiać na siebie. Nie mogłem przecież żyć na wiecznym utrzymaniu ojca. Zostałem kierowcą ciężarówki, chociaż nie na długo. Nawiazałem współpracę z takim zespołikiem o dość groźnej nazwie „FBI”; nie podobało mi się jednak to, co on grał (okliwe kawałki „Shadowów” i piosenki „Beatlesów”) ani rolę bębniarza. Zostałem solistą i zacząłem śpiewać to, co chciałem, czyli muzykę soul. Ale kto teraz słucha soulu, zwłaszcza gdy śpiewakiem nie jest Murzyn?

— Zespół jednak uczestniczył w konkursach, i to nawet z powodzeniem.

— Właśnie przez jeden z takich konkursów zmieniło się moje życie. Peter Waterman posłu-

chał kiedyś mojego śpiewu i postanowił zaryzykować: zaproponował mi życie usłane różami. Nie zgodziłem się, bo nie mogłem przecież kumpli z zespołu zostawić na lodzie.

— Ale jednak...

— To nie było tak, jak się powszechnie sądzi, że po cichutku podpisałem kontrakt. Ponieważ Peterowi nie zależało na lansowaniu nikomu nie znanego zespołu, postawił warunek: albo tylko ja, albo nikt. Na tym skończyły się rozmowy, a ja wyjechałem do Londynu. Zgłosiłem się do Petera Watermana i dostałem u niego pracę chłopaka na posyki. W czasie przerw przynosiłem muzykom napoje i kanapki, biegalem do sklepu po papierosy, sprzątałem, roznosiłem pocztę i parzyłem herbatę. Momentami miałem dość takiego życia i ciągłego przynies, wynies, pozamiataj, ale teraz, z pewnej perspektywy, myślę, że była to dobra szkoła życia i zawodu. Podpatrzyłem wiele tajemnic w studiach nagrań, przy miksowaniu utworów. Rozmawiałem z wokalistami, którzy mówili mi, jak operować głosem przed mikrofonem, uczyli tajemnic dykcji i tego wszystkiego, co piosenkarzowi w studiu jest niezbędne.

— Wreszcie przyszedł czas na debiut.

— Kiedy skończyłem 21 lat, szefowie, którzy obserwowali moje muzyczne zainteresowania, przygotowali dyskotekowy kawałek „Never Gonna Give You Up”, z którym miałem wystartować. Nikt jednak nie liczył na zbytni sukces.

— A tu nagle...

— Jak w bajce. Po kilku tygodniach stałem się znany i w studiu, w którym parzyłem herbatę, moje miejsce zajął ktoś inny; teraz mnie podawał kanapki i pytał, czy czegoś nie potrzebuje.

— Jesteś człowiekiem sławnym i chyba bogatym?

— Sławny to może i jestem, bo ludzie przychodzą na moje występy, piszą do mnie listy i kupują moje płyty. To przyjemnie rozdawać autografy i otrzymywać całusy od pięknych dziewczyn, ale czy jestem bogaty? Chyba nie. Nie mam zamku, wyspy czy jachtu. Żyję normalnie jak ludzie w moim wieku.

— A co z kolegami z zespołu „FBI”?

— Zespół istnieje i występuje. Otrzymałem od chłopaków gratulacje i serdeczne życzenia. Od czasu do czasu widujemy się nawet, ale oni patrzą teraz na mnie jakoś inaczej, jakby z dystansu. — A może ty stwarzasz taki dystans? Twój kolega z dawnego zespołu powiedział kiedyś reporterowi: „Boję się, żeby Rick nie skończył tak, jak Michael Jackson: nie został sam, bez przyjaciół”.

— Może i tak się stać, ale tylko wtedy, gdy przyjaciele nie zechcą mnie znać. Ja na pewno sam nie będę dążył do takiej izolacji, jaką swoim zachowaniem stworzył Michael Jackson. Zbyt kocham ludzi, aby od nich uciekać.

Przed kilkoma miesiącami pisałem o karierze gwiazdki brytyjskiej estrady, Mandy Smith, o jej romansie ze sławym, łysym i brzuchatym Bilym Wymanem oraz o ostatnich sukcesach Mandy jako piosenkarki. Dziś polskie słowo jej przeboju — „I Just Can't Wait” — i karykatura.

NIE MOGĘ SIĘ DOCZEKAĆ

Gdy jestem z tobą
Nazywają mnie głupią
Ale oni po prostu nie wiedzą
Co może działać miłość
Myślą, że jestem dzieckiem
Mówili, że mnie wykorzystasz
Że będę stracona i zmieszana
Nigdy cię nie widziałem, jakim ja cię
widziałam —
I dam ci wszystko
Co będziesz ode mnie chciał
Nie mogę się doczekać na ciebie, by
cię ujrzeć
Pragnę jedynie trzymać cię w
ramionach



MANDY

Nigdy nie mogę się doczekać
by cię ujrzeć
I wtedy wszystko będzie w
porządku
Może mają rację
Może się mylisz
Ja wiem tylko, że to uczucie
jest silne
Nie przyjeżdżabym
Ani jednej rady
Wiara w ciebie
Taka, jaką mam...
Wiem, że nasza miłość pchnie nas
ku sobie
Będę z tobą tak długo, jak
zechcesz
Nie mogę się doczekać, by cię ujrzeć
A nawet jeśli cały wielki świat
Miałby pokazać nam plecy
Nic by to nie zmieniło
Kocham go
I dam mu wszystko
Gdy jestem z tobą
Nazywają mnie głupią
Nigdy nie zobaczę cię takim, jakim
ja cię widzę
I dam ci wszystko
Czego będziesz ode mnie chciał
Swego czasu Zbigniew Hoidys podobne zwierzenia nazwał „Autobiografią”. Był to wielki przebój.



głuchy telefon

Po ukazaniu się w tygodniku notatki („Z bocznych tras”, „Kontakty” nr 28/88), dotyczącej telefonu we wsi Budy Mikołajki (gmina Piątnica), podjęliśmy postępowanie wyjaśniające.

Ustaliliśmy, że fakt uszkodzenia telefonu nikt nie zgłosił w biurze napraw Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji. Więc po ukazaniu się informacji w prasie w trybie pilnym usunęliśmy uszkodzenie. Przy usuwaniu awarii stwierdziliśmy, że przyczyną niesprawności telefonu było zniszczenie kabla podczas remontu drogi lokalnej w pobliżu miejscowości Budy Mikołajki.

Na terenie województwa łomżyńskiego często występują przypadki uszkodzeń kabla przez instytucje wykonujące roboty ziemne w rejonie sieci miejscowej lub międzymiastowej. Z reguły instytucje te nie informują nas o dokonanej szkodzi. A przecież tylko niezwłoczne powiadomienie nas o zdarzeniu umożliwia natychmiastowe usunięcie awarii i uniknięcie długich przerw w łączności telefonicznej.

Inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

„życzliwy” kierowca

Zachowanie się kierowcy autobusu (rejestracja LOA 049B), jadącego 5 sierpnia na trasie Warszawa—Łomża, zmusiła mnie do zabrania głosu na łamach tygodnika. Nie tak dawno czytałam w „Kontaktach” o strajku kierowców z łomżyńskiego PKS-u i o ich żądaniach płacowych. Nie interesuje mnie wysokość zarobków PKS-u. Widziałam jednak, jak niektórzy kierowcy „troszczą się” o finanse swoje firmy i dbają o jej autorytet.

Autobus, którym jechałam, był ostatnim ze stolicy do Łomży i wyjeżdżał z Warszawy o godzinie 20.30. Pasażerów, jak zwykle, było bardzo dużo. Kierowca od razu zapowiedział, że nie zabierze nikogo bez biletu i nie zabrał, choć był upoważniony do sprzedaży. Zdenerwowany faktem, że nie dostaną się na noc do domu, pocieszał i wskazywał autobus wycieczkowy jadący do Łomży. Wszystko byłoby dobrze i można by nawet uznać, że kierowca jest życzliwy, gdyby nie to, iż w jego autobusie było dziesięć wolnych miejsc. I tak na „uprzejmości” pana kierowcy jego firma straciła kilkaset złotych. Prawdopodobnie wpłynęły one do kieszeni kierowcy autobusu wycieczkowego.

Do całości obrazu warto dodać, że kierowca zabrał jednego pasażera, ale biletu mu nie sprzedał. Widziałam dopiero w Łomży, jak ów pasażer wręczał mu pieniądze. Ponadto widziałam, jak „życzliwy” kierowca przeganiał z pierwszego siedzenia starą kobietę, która przesiadła się do przodu, bo było jej słabo. Słyszałam też konwersację kierowcy ze znajomym mu pasażerem. W rozmowie posądzal i oskarżał dosłownie wszystkich o wszystko, zapomniał tylko o sobie i swoim nieetycznym i nielegalnym postępowaniu wobec firmy i pasażerów.

Ciekawi mnie, jak opisana postawa ma się do żądań płacowych i kto ma zapracować na wyższe pobory kierowców PKS-u?

Myślę także, że dobrze byłoby, gdyby kierowcy autobusów przestali być anonimowymi i nosili coś w rodzaju tabliczek z imieniem i nazwiskiem, jak to jest w służbie zdrowia. Albo nlech przynajmniej w autobusach będą widoczne napisy, gdzie można kierować wnioski i skargi.

T.K. z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

a ja czytam!

Na północ od Warszawy,
w nizinnej krainie

leży miasto Łomża,
obok Narew płynie.

Byłam tam dwa razy,
to są szczerze fakty,
odwiedzić przyjaciół,
co tworzą „Kontakty”.

Wpadłam w szczery zachwyt
i tkwię w nim jeszcze —
miasto miłe, ludzie dobrzy.
a witają deszczem.

To nie zmieni uczuć,
z przyjaciółmi paktów.
choć witają deszczem,
to czytam „Kontakty”.

AGNIESZKA CZ.
WAWRZYŃIAK-KOSA
Lutomierz



Rys. Zbigniewa Szulca

dodatek do biletu MZK

Jesteśmy pracownikami oddalonego od centrum miasta i naszego miejsca zamieszkania zakładu pracy. W związku z tym od lat korzystamy z komunikacji miejskiej. Teraz, kiedy już bilet kosztuje 20 złotych, moglibyśmy wszyscy wymagać przynajmniej jakiegoś komfortu

jazdy. Jednak nasze autobusy są brudne, siedzenia pokryte kurzem, a w czasie deszczu są mokre, więc mimo wolnych miejsc i tak trzeba stać. Ale to wszystko nie w porównaniu z chamstwem niektórych pracowników, myślę o kontrolerach.

Dziesiątego sierpnia jechaliśmy autobusem linii nr 2 o godzinie 15.07. W autobusie było pełno ludzi. Razem z nami przednim wejściem wsiadł „pan rewident”. Pasażerowie podawali do kontroli bilety. Zaś kontroler powiedział, że tacy klienci z biletami go nie interesują, oni są powietrzem. Natomiast interesuje się klientem, który idzie do niego z banknotem dwutysięcz-

nym w zębach. Dosłownie tak powiedział i to nas bardzo zbulwersowało. Pytamy więc, czy takie chamstwo to dodatek do biletu za 20 złotych?

DWIE PASAŻERKI
(nazwiska do wiadomości redakcji)

grozne psy

Pisałem kiedyś w liście do redakcji o tym, że mieszkańcy gminy

Sniadowo nie uwiązują swoich psów. Problem ten istnieje nadal. We wsiach Chomentowo, Wierzbowo, Uśniki, Dębowo, Szczepankowo, Leopoldowo i w innych prawie na każdym podwórku pies biega bez łańcucha. Tak jest nawet w obojętnościach soltysów. Strach wejść na taką podwórze i załatwiać służbowe sprawy. A mój wiek nie pozwala już na szybką ucieczkę przed agresywnym czworonogiem.

Pracuję również w kilku innych gminach i tam tego problemu nie ma. Czy tygodnik może jakoś pomóc swojemu wiernemu czytelnikowi?

I jeszcze coś przy okazji. Czy „Kontakty” mogłyby częściej pisać o porządku na łomżyńskiej wsi? W większości obejść i domach, delikatnie mówiąc, jest brud i smród. W czasie żniw, kiedy pracy na wsi jest więcej, można to jeszcze jakoś usprawiedliwić, ale nie przez cały rok.

Rolnicy skarżą się na niskie ceny skupu mleka. Ja uważam, że od większości producentów mleko nie powinno być wcale odbierane. Warunki, w jakich przebywają krowy i w jakich uzyskuje się mleko, urągają wszelkim zasadom higieny. Prawie przez 30 lat jeżdżę po wsiach, ale mleka nie piję nigdy.

Piszecie o różnych mądrych i ważnych sprawach, piszecie też o tych przyziemnych i podstawowych dla naszego rolniczego województwa.

STANISŁAW JAWORSKI
Łomża

koniec z anonimami

Drodzy Czytelnicy, zapewniamy Was, że Wasze problemy nie są dla nas obojętne. Każdy sygnał staraliśmy się wykorzystać, próbujemy pomóc Wam w Waszych kłopotach, staramy się rozwikłać Wasze trudne sprawy. Wierzymy Wam i ufamy, więc prosimy, zaufajcie i nam i nie przysyłajcie więcej anonimów. Nie będziemy ich rozpatrywać. Jeżeli natomiast ktoś z różnych względów życzy sobie, by jego godność nie znalazła się na łamach tygodnika, może zawsze liczyć na naszą całkowitą dyskrecję; należy tylko w liście zaznaczyć, by redakcja nie ujawniała imienia i nazwiska autora korespondencji.

Rys. Andrzeja Podulki



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SCH”
W ŁOMŻY, UL. ŚWIERCZEWSKIEGO 56 ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Robur LO-3000, furgon
rok prod. 1977, cena wywoławcza: 632 750 zł.

I przetarg odbędzie się dnia 23.09.88 r. o godz. 10.00 w siedzibie Gminnej Spółdzielni „SCH”.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Ww. pojazd można oglądać codziennie w dni robocze w godz. 7.00—15.00 na bazie GS „SCH”.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie BS w Gminnej Spółdzielni „SCH” w Łomży. Wpłacone wadium zachowuje ważność na II przetarg. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 289-1

GWARECTWO BUDOWNICTWA GÓRNICZEGO
W KATOWICACH

ZAKŁAD ROBÓT GÓRNICZYCH W SOSNOWCU ZATRUDNI:

pracowników w wieku od 18 do 40 lat
do pracy pod ziemią:

- górników strzałowyci
- górników,
- mł. górników
- wiertaczy,
- elektryków dołowych,
- pracowników niewykwalifikowanych jako pomoc dołowa,

oraz:

- geologów,
- z wykształceniem wyższym technicznym do prac dołowych. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy P.W. Pracownikom zamieszczeni w kwaterach prywatnych. Wykonujemy roboty górnicze pod ziemią w swych oddziałach przy Kopalniach Węgla Kamiennego: „Czerwona Gwardia”, „Grodziec”, „Jowisz”, „Siemianowice”, „Generał Zawadzki”, „Kazimierz-Juliusz”, „Czerwone Zagłębie”, „Sosnowiec”, „Niwka-Modrzejów” oraz w Oddziale Wiercenia Dołowych. Zakład wykonuje również roboty górnicze poza granicami kraju. Bliższych informacji udziela Dział Zatrudnienia ZRG — Sosnowiec-Milowice ul. Baczyńskiego 27, tel. 66-08-41 wewn. 482 i 594, a odnośnie geologów — Dział Osobowy, tel. wewn. 564. Przy przyjęciu do pracy należy przedłożyć: dowód osobisty, książeczkę wojskową, legitymację ubezpieczeniową, świadectwo pracy z poprzedniego miejsca pracy.

k 225-00

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży

ZATRUDNI OPTYKA

w nowo utworzonym Zakładzie Usług Oftalmicznych w Wysokim Mazowieckiem. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z kierownikiem WPHW w Wysokim Maz., tel. 20-87 lub Działem Organizacji Usług WPHW Łomża, tel. 36-70.

k 290-1

OGŁOSZENIA DROBNE

ŁÓDŹ wiosłowa „Bacek”, ładę fabrycznie nową — sprzedam. Łomża tel. 42-22. K-3950

SPRZEDAM pół bliźniaka. Łomża, Harcerska 16. K-3951

POTRZEBNA pomoc do dziecka na 2 dni w tygodniu. Tel. 68-058. K-3954

ZAMIENIĘ M-3 spółdzielcze w Łomży, ul. Słowackiego 9/48, na podobne w innej części miasta. K-3955

SPRZEDAM dom z placem 700 m w Łomży, Nowogrodzka 233. K-3958-0

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY
PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
„NAREW”
w Łomży

zatrudnią pracowników

na stanowiskach:

- MISTRZA Oddziału Remontowo-Budowlanego; wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o kierunku budowlanym oraz uprawnienia budowlane.
- ELEKTROMONTERÓW,
- WARTOWNIKÓW — kandydaci nie mogą być osobami karanymi.

Bliższych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215 lub telefonicznie: 62-31, wewn. 462. K-283-0

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w Łomży, ul. Zjazd 23.

OGŁASZA PRZETARG

nieograniczony na sprzedaż pojazdów:

1. SPYCHACZ DT-75 rok produkcji 1969, cena wywoławcza — 970 000 zł.
2. KOPARKA-spycharka K-161 „Ostrówek” rok produkcji 1970, cena wywoławcza — 960 000 zł.

oraz

PRZETARG OGRANICZONY

1. CIĄGNIK rolniczy Ursus C-330 nr rej. LOI 364D, rok prod. 1983, cena wywoławcza 1 008 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 września br. o godz. 9.00 w siedzibie WPWiK w Łomży, ul. Zjazd 23. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy przedsiębiorstwa lub przekazem pocztowym na konto NBP O. w Łomży nr 45001-59457. Drugi przetarg odbędzie się tego samego dnia godzinę po zakończeniu pierwszego przetargu. Do przetargu ograniczonego mogą przystąpić rolnicy legitymujący się zaświadczeniem o posiadaniu gospodarstwa rolnego lub przedsiębiorstwa państwowe.

Informacji udziela Dział Transportu, tel. 62-77, wewn. 29.

Zastrzegamy prawo wycofania pojazdów z przetargu oraz jego unieważnienia bez podania przyczyn.

K-285-0

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WIECZOREK”
w Katowicach-Janowie
ul. Szopienicka nr 1
tel. centr. 588-081 do 9

ZATRUDNI NATYCHMIAST MĘŻCZYZN

w wieku od 18 do 40 lat zdolnych do pracy
dołowej

PRACOWNICY PODEJMUJĄCY PRACĘ W KOPALNI OTRZYMUJĄ

wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego;

- * wynagrodzenie specjalne z „Karty Górnika”,
- * deputat węglowy w wysokości 8,0 ton dla pracowników żonaty i prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe,
- * liczne dodatki do płac wynikające z przepisów branżowych.

PODEJMUJĄCY PRACĘ POD ZIEMIĄ PO RAZ PIERWSZY OTRZYMUJĄ

- * dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat.

PONADTO KOPALNIA ZAPEWNI:

- dla pracowników zamieszczeni bezpłatne zakwaterowanie przez okres 3 miesięcy w Domach Górnika,
- możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach oraz w Technikum Górniczym,
- poborowym możliwość odroczenia służby wojskowej,
- wysokie zarobki oraz inne liczne świadczenia zgodne z Układem Zbiorowym.

Informujemy ponadto, że Kopalnia „Wieczorek” posiada piękne domy czasowe położone w górach i nad morzem, w których możesz spędzić przyjemnie urlop wypoczynkowy wraz z rodziną. Wolny czas po pracy również możesz spędzić w ośrodkach wypoczynku sobotnio-niedzielnego, w różnych klubach sportowych działających przy kopalni, jak również w licznych kółkach zainteresowań działających w Zakładowym Domu Kultury.

Kopalnia zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

PODEJMUJESZ ŚLUSZNĄ DECYZJĘ
ZGŁASZAJĄC SIĘ DO PRACY W KOPALNI „WIECZOREK”
ZOSTAŃ GÓRNIKIEM
KOPALNIA CZEKA NA CIEBIE

K-282-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-939 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1593/r. Nakład 17 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-2.

CZWARTEK — 8.09.88

Program 1

16.20. Wiadomości.
16.25. „Kwant”.
16.50. „Wielki eksperyment” (2).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Patrol”.
17.55. Telespotkania.
18.20. „Sonda”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz”.
19.30. DTV.
20.00. „Bergerac” (1) — ang. serial krym.
21.05. „Pegaz”.
21.45. „Twarz w twarz” — progr. public.
22.10. „Kontakty”.
22.40. Wiadomości.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. „Afganistan — czas nadziei” (3) — „Pożegnanie”.
19.00. „102”.
19.30. Brazylia — progr. dok.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy w Monte Carlo.
20.50. „Baltexpo'88”.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki” — „Broadway, mój Broadway”.
22.45. Wiadomości.

PIĄTEK — 9.09.88

Program 1

16.20. Wiadomości.
16.25. „Hasta Luego — teesperamos” — rep.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Wszelchnia budowlana.
17.55. Leksykon pol. muzyki rozrywk.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. DTV.
20.00. „Niebezpieczne lato” — ang. film fab.
21.30. Żniwa'88.
21.40. „Czas”.
22.10. „Ameryka w cieniu pieniądza” (3).
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. Polak w przyrodzie.
18.50. „Vratislavia Cantans”.
19.00. Wzrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Piątek”.
20.40. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.20. „Baltexpo'88”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Zerwanie” — franc. dramat obycz.
23.45. Wiadomości.
23.50. Telewizja nocą.

SOBOTA — 10.09.88

Program 1

9.00. „Drops” i Baśnie, bajki, bajeczki.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. Magazyn lotniczy.
11.55. Wędrówki dalekie i bliskie — „W Gibraltarze i Singapurze”.
12.35. W świecie ciszy.
13.05. Telewizyjny koncert życzeń.
13.35. i 14.35. Programy publicyst.
14.05. „Flesz”.
15.10. Telewizyjny teatr prozy — „Pożegnanie z Marią”.
16.25. „Skarbiec”.
17.05. Duży lotek.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” (11, ostatni).
18.30. „Butik”.



Tylko osiem drużyn wystartowało w rozgrywkach A klasy seniorów. Po drugiej rundzie sparty wycofały się Sokół Sokoły oraz Czarni Wąsosz. Oto wyniki pierwszej kolejki: Wissa Szczuczyn — Warmia Grajewo 1:0, Komunalni Grajewo — Unia Ciechanowiec 5:1, Smolniki Stawiski — Ruch Wysokie Mazowieckie 1:3, Ziemowit pauszwał.

Druga kolejka zostanie rozegrana w niedzielę, 11 września, o godz. 15.00. Zestawienie par: Unia — Smolniki, Warmia — Ziemowit, Wissa — Komunalni, pauszwał Ruch.

18.50. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. DTV.
20.00. „Joe Kidd” — western prod. USA.
21.45. Telewizyjny przegląd sportowy.
21.55. Tydzień w polityce.
22.05. Bałtycki Festiwal Piosenki.
23.30. Wiadomości.
23.40. Anegdota Igora Smiałowskiego.
23.45. „Dajcie sensację na pierwszą stronę” — wł.-franc. film fab.

Program 2

15.00. Małe kino: „Sto twarzy Hateszpsut”.
15.40. „5—10—15”.
17.10. Przed festiwalem.
17.50. PKF.
18.30. Wielka gra.
19.30. „Malarskie konfrontacje” — rep.
20.00. „Wratislavia Cantans”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (2).



NIEDZIELA — 11.09.88

Program 1

9.00. Teleranek oraz „Dziecięcy patrol” (2).
10.30. Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (7).
11.05. „7 anten”.
11.35. Teatr dla dzieci — „Grymasela”.
12.05. Telewizyjny koncert życzeń.
12.55. Centralne uroczystości dożynkowe.
15.20. „W kamiennym kręgu” (20 i 21).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. „Antena”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. DTV.
20.00. „Komediantka” (6).
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. „Sybiracy” — film dok.
22.15. 7 dni na świecie.
22.30. Wiadomości.
22.40. „W kamiennym kręgu” (20 i 21).

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. „Jutro poniedziałek”.
12.20. Kino rodzinne: „Profesor Q. E. D. czyli Quod Erat Demonstrandum” (2).
13.10. 100 pytań do...
13.45. „Blizny świata”.
15.15. Klejnoty kultury.
16.00. Podróże w czasie i przestrzeni.
17.00. Leonard Bernstein — W 70 rocznicę urodzin.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Ludzie i lalki” — rep.
20.00. Studio Sport.
21.15. „Wratislavia Cantans”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (2).
23.05. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 12.09.88

Program 1

16.20. Wiadomości.
16.25. Pożegnanie lata.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta” (3).
18.30. „Laboratorium”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. DTV.
20.00. Stanisław Wyspiański: „We-sele”.
22.05. „Tam, gdzie diabeł umiera” — film dok.
22.40. Wiadomości.

Program 2

18.00. Galerie świata.
18.30. Antena „Dwójki”.
19.30. Muzyka w starym Krakowie.
20.00. Igrzyska gwiazd.
21.00. „Dalekie a bliskie” — progr. public.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Zamyślenia.
22.05. Biografie: „Izaak w Ameryce” — film dok. USA.
23.00. Wiadomości.

WTOREK — 13.09.88

Program 1

16.20. Wiadomości.
16.25. „Potrzebny chłopak” — śpiewa zespół „Krajki”.
16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Prosty rachunek.
17.40. Gazeta Rolnicza.
18.10. Telewizyjny Informator Wydawniczy.
18.30. Klinika Zdrowego Człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram”.
19.30. DTV.
20.00. „Złote obrączki” (7).
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.30. „Biskopie utworu” — tv film dok.
22.00. Zawsze po 21-szej.
22.40. Wiadomości.

Program 2

18.30. „Ojczyzna — polszczyzna”.
19.00. „102”.
19.30. Bułgaria — program dok.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Gen. Władysław Anders (4).
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Kryjówka” — film fab. NRD.
23.20. Wiadomości.

ŚRODA — 14.09.88

Program 1

16.10. Wiadomości.
16.15. Losowanie ekspres- i superlotka.
16.25. „Tik-Tak”.
16.50. Baśnie, bajki, bajeczki.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reportaż z przeszłości.
18.20. Archiwum XX w.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. DTV.
20.00. „Dziwna gra” — jug. film fab.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.25. Felieton publicystyczny.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. Studio Sport.
19.00. „102”.
19.30. Korea — progr. dok.
20.00. „Sala pełna wspomnień” — progr. muz.
20.40. Studio Sport.
21.45. „W kim się kocha Dawid” — kub. film fab.
23.20. Wiadomości.

Startem (ten mecz wyjątkowo o godz. 14.00), Narew z Orłem, Płońsk z Błękitnymi, oraz Makowianka z Wkrą.

Nadal nie wiedzie się drużynie ŁKS-u, występującej w III lidze. Łomżyński piłkarze przegrali, po słabej grze, kolejny mecz — tym razem w Ostródzie — z tamtejszym Sokółem 1:2.

W sobotę, 17 września, w ramach Łomżyńskich Dni Sportu, odbędzie się w Jedwabnem III edycja ulicznych biegów przełajowych na dystansach: 1000 m (dla dziewcząt z klas V—VIII), 1500 m (dla chłopców z klas V—VIII), 3000 m (dla dziewcząt ze szkół średnich) i 5000 m (dla chłopców ze szkół średnich). Zgłoszenia do udziału w biegach przyjmuje Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS (Łomża, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 38-97) oraz organizatorzy na pół godziny przed rozpoczęciem imprezy: początek o godz. 11.00.

Zobaczcie koniecznie

◊ 9 września — angielski film sensacyjny „Niebezpieczne lato”. Młody Amerykanin przybywa do Australii, aby wybudować miasteczko rekreacyjno-wypoczynkowe w okolicy Błękitnych Gór. Tymczasem jego współnik stara się zniszczyć obiekt, aby przejąć ubezpieczenie. Znakomite efekty techniczne. (Pr. I, godz. 20).

◊ 10 września — amerykański western Johna Sturgesa „Joe Kidd”. Na granicy z Meksykiem mieszka farmer Kidd; na jego rancho napada banda meksykańskich rebeliantów, kierowana przez Luisa Chamę. Kidd, opłacony przez bogatych przedsiębiorców, rusza w pościg. Po drodze spotyka piękna Meksykankę. W roli głównej — Clint Eastwood; poza tym występują: Robert Duvall i John Saxon. (Pr. I, godz. 20).

◊ Również w sobotę, 10 września — włosko-franc. dramat społeczny „Dajcie sensację na pierwszą stronę”. W przeddzień wyborów policja i prawnicowa gazeta fabrykują historię tajemniczego morderstwa dziewczyny i rozpętują historię skierowaną przeciwko lewicowemu politykowi. W roli głównej — Gian Maria Volonte (Pr. I, godz. 23.45).



CIECHANOWIEC, „Meteor”: 8—11.09 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15; 13—15.09 — „Mucha”, USA, od 1. 18.

GRABOWO, „Roma”: 8—11.09 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 13—14.09 — „Pełnia nad głowami”, pol., bo.

GRAJEWO, „Relax”: 9—11.09 — „Cotton Club”, USA, od 1. 18; 12—14.09 — „Wilezyca”, pol., od 1. 18.

JEDWABNE, „Oaza”: 10—11.09 — „Sonata Marymoncka”, pol., od 1. 15; 14—15.09 — „Spokojnie, to tylko awaria”, USA, od 1. 15.

KOLNO, „Wrzos”: 9—12.09 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15; 14.09 — „Kopalnie króla Salomona”, USA, od 1. 12.

ŁOMŻA, „Millenium”: 8—9.09 — „Most na rzece Kwai”, ang., od 1. 15; 10—14.09 — „Kogel magiel”, pol., od 1. 12.

STAWISKI, „Saturn”: 9—11.09 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 13—14.09 — „Paul”, CSRS, od 1. 15.

WYSOKIE MAZOWIECKIE, „Wars”: 9—11.09 — „Szkoła kochanków”, pol., od 1. 15; 13—15.09 — „Klasztor Shaolin”, Hongkong-chin., od 1. 15.

ZAMBROW, „Kosmos”: 10—13.09 — „Harry Angel”, USA, od 1. 18; 14.09 — „Kobieta i obcy”, NRD, od 1. 15.

koncerty

* Na koncert zespołów z Wielkiej Brytanii: „No Corridor” i „Bast”, uprawiających melodyjną odmianę gitarowego rocka, zaprasza w czwartek, 8 września, Osiedłowy Dom Kultury w Łomży. Początek o godz. 18.00; bilety (po 300 zł) do nabycia przed koncertem.

* Natomiast MDK-DST zaprasza na spotkanie z Symfoniczną Orkiestrą Włosciańską im. Karola Namysłowskiego z Zamościa. 16 września (piątek) odbędą się dwa koncerty w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego (o godz. 17 i 19). Bilety (po 400 zł) do nabycia w klubie MDK-DST „Pod Arkadami”.

ogłoszenia drobne

POSZUKUJE M-2 lub M-3 płatne z góry za 1—2 lat. Łomża, Ks. Anny 1/31. K 2373-00

SPRZEDAM TANIO lub wydzierżawię gospodarstwo rolne 15 ha (w tym 3 ha las budowlany). Tadeusz Baranowski, wieś Korytki, poczta Jedwabne. K 3941-1

SPRZEDAM FIATA 126p, 1979 r. Łomża ul. Prusa 3/11, (po 16). K 3944-1

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia
Kol. WANDZIE KOZAK
z powodu zgonu
MĘŻA

składają:
Dyrekcja i pracownicy
RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W
Łomża.

K-299

z tygodnia na tydzień



15

KONIAKTY

1988-09-11

Pocztę białostocką pracuje coraz gorzej, a chwilami i miejscami przestaje w ogóle pracować. I nie jest prawdą, że wszystkiemu winne są liche pieniądze, jakie zarabiają pocztowcy. W pierwszym rzędzie przeraża indolencja naczelników i dyrektorów, którzy nie potrafią — zresztą od wielu już lat — zorganizować pracy we właściwy sposób. W każdym urzędzie pocztowym zaobserwować można długie kolejki — to ludzie wpłacają lub podejmują pieniądze. W tym samym czasie inna panienka z okienka czyści sobie paznokcie. Ona siedzi „na listach”; tu pracy znacznie mniej, ale koleżance — z jakichś tam przyczyn — pomagać nie może. Wygląda na to, że choć poczta ta sama, to ministerstwo jakieś inne.

wieści ponadgminne

Przeraża też tumiwisizm białostockich pocztowców. Niedawno otrzymałem list polecony z Kanady. Ścisłej mówiąc — dostałem zawiadomienie o nadejściu przesyłki, bowiem pan listonosz kartelszek wołał wrzucić do skrzynki, zamiast pofatygować się do mnie windą z listem. Następnego dnia udałem się na pocztę, ale niczego dla mnie tam nie było, a obywatel doręczył gdzieś się zawieruszył. Podobno przesunięto go czasowo do innego rejonu, po którym krążył jakoby z torbą obciążoną moją przesyłką. Cztery dni ściagałem pocztowca, aż wreszcie sam się odnalazł i łaskawie mój pilny list z Kanady w urzędzie pocztowym zostawił. Co by tu jeszcze dodać do tej hecy, jakimi słowami może uczucia do naszej poczty okraszyć? A może lepiej nie nic mówić? Ciszej nad tą trumną, drodzy państwo...

KOMENTATOR

z życia wyższych sfer

Cesare Meisners w swojej książce „Geschichte des weiblichen Geschlechts” (Historia płci żeńskiej — Hanower 1788) wspomina o pewnym nieszczęśliwym hrabi, który miał nieszczęście ożenić się z austriacką księżniczką. Uskarżał się on gorzko, że „wolno mu było dzielić z żoną łóżko, lecz nie stół”. Różnice społeczne pomiędzy hrabią i arcyksiężną były zbyt wielkie, by wolno im było wspólnie zasiadać do śniadania, obiadu i kolacji.

prawdy spektakularne

„Kiedy ręka rękę myje,
brudne bywa sumienie.”

Zbigniew Hołodiuk

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

WRZESIEN

8.

ZAGMATWANIE

Genealogię to gmatwa,
Gdy pani jest zbyt łatwa.

9.

TESKNOTA

Wysoka jest tęsknoty ranga,
Bo spełnia rolę bumeranga.

10.

NATYCHMIAST

Nie odkładaj niczego na
potem,
Gdy się spotkasz z ładnym
kotem.

11.

MAŁŻEŃSTWO (IV)

Ten pan, ta pani
Byli na siebie skazani.

12.

NIE TRAGIZUJ

Nie sądz, żeś winna mojej
gehehny.
Brałem cię jako środek
nasenny.

13.

PRZYJECIE KLĘSKI

Klęskę przyjąłem tak miło,
Że to się w tryumf zmieniło.

14.

AMUNICJA

Niejedną zdobywałem
Truizmem i banałem.

bzdury totalne

„Czemu biały w jajach
biały? To z racji zimna,
bo prawie wszystko ciepło
w się zabrał żółtek.”

Wojciech Tylkowski:
„Uczone rozmowy”, 1692.

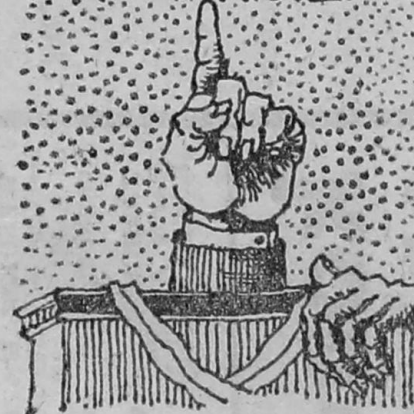
Z TEKNI SŁAWOMIRA MROZKA

JAK DOROSŁĄ BĘDĘ,
WIEKSZY OD CIEBIE



złote myśli prelegenta

W TYM
TEMACIE



„Naszych wysiłków nie oce
ni nikt, towarzysze, oprócz o
wateli i towarzyszy.”

„A w ogóle to co ma robić jeden z drugim, skoro on nic
nie wie i nawet nie umie wiedzieć?”

„Kto tak mówi, ten sam jest tabula, że tak powiem, rasa
albo nawet jeszcze co gorszego bynajmniej.”

„Nasze dążenia powinny wyjść naprzeciw społecznym dą
żeniom do przodu, żeby nie było w sumie do tyłu.”

„A kto tak o to pyta? A to pytają różni, w tym także i my,
proszę was, bo jak się pyta, to się czasem nie błądzi.”

„W ten sposób dojdziemy do punktu wyjścia albo nawet
trochę jeszcze dalej, co jest niezbędne, a nawet, że tak po
wiem, konieczne.”

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

CZAS to PIENIĄDZ - coraz mniej warty

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

MAŁO SZANOWANA POD- REDAKCJO!

Piszę jedynie z nudów, bo
jest koniec lata i nie wróci-
łem jeszcze do pracy. A po-
niemam nic do robo-
ty, więc chcę podzielić się z
Wami moimi krytycznymi u-
wagami na Wasz temat. Otóż
jesteście do kitu. Te wypoci-
ny grafomańskie wierszokle-
tów są straszliwe! A Wy nie,
tylko ciągle je drukujecie. Nie

podredakcyjna ekstrapocztła

wydrukowaliście jednocześnie
moich dwóch ostatnich poe-
matów, chociaż są o niebo
lepsze od drukowanych. Na
jakiej zasadzie działa u Was
selekcja wierszy? Czy w o-
góle takowa istnieje? A mo-
że im gorsza poezja, tym dla
Was lepiej? Nic z tego nie ro-
zumiem i przysyłam w załą-
czeniu trzeci poemat, tylko na
37 zwrotek. Jeśli i tego mi nie
wydrukujecie, to na zawsze
straciecie znakomitego poetę i
wernego czytelnika.

Kreślę się bez szacunku:
Stanisław Kryghier,
ul. Beneluxu 11,
561-07 Komornice
Wielkopolskie

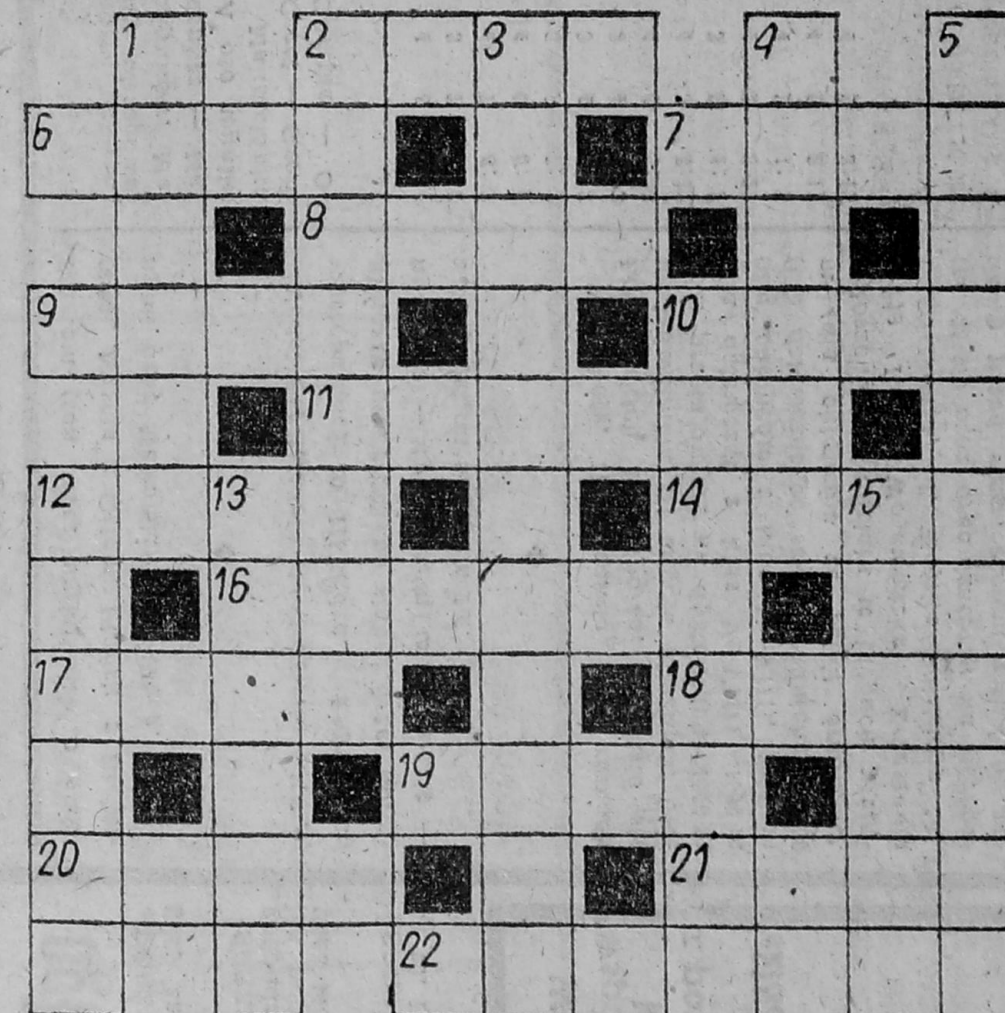
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

wiejskie dylematy

Była kiedyś taka Wanda,
Co Niemca nie chciała
Zamiast białą ślubną suknię
Własną śmierć wybrała
Dzisiaj Wanda nie chce męża,
Co się grzebie w roli
Ponad cichą wieś spokojną
Gwarne miasto woli.
Nie jej na wsi nie zatrzyma
Kłatwy ni błaganie
Niech kto chce ją przekona
Ona nie zostanie.

Czym zatrzymać Wandę na wsi?
Kto na to odpowie
Czy kulturą, pracą ludzką?
Przyszłość to podpowie.

Nota biograficzna: JANUSZ KULEZA, ul. Łomżyńska 23/1,
18-300 Zambrów.



POZIOMO: 2) broń drzew-
cowa, 6) lisi ogon, 7) porodo-
wa lub adwokacka, 8) rozpo-
częcie gry w siatkówkę, 9) ślą-
ski brydz, 10) ona i on, 11)
zarządca na pańskim polu, 12)
zbir, opryszek, 14) brzeg, kra-
wędz, 16) część przyrządu op-
tycznego, 17) coś z drobiu, 18)
potrawa mięsna, 19) góry z
Aconcagua, 20) część wyścigu
kolarskiego, 21) całodzienne

wyżywienie, 22) znak Zodia-
ku.
PIONOWO: 1) cieszy estete,
2) pastuszka, 3) rodzaj zupy,
4) blizna, 5) zbędne obciąże-
nie, 10) parzący chwast, 12)
część ręki, 13) znane warszaw-
skie lodowisko, 15) piastun-
ka. (HCL)
Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali praw-
idłowe rozwiązanie, rozlosuje-
my nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 32/88

POZIOMO: urwis, kurecz, kasar, obwieś, Kaleń, salat, na-
wrót, rabuś, żółtko, Panna, PIONOWO: uskok, wąsal, skroń
mrówka, szleja, Adamów, errata, strop, Liban, taśma.
Nagrody książkowe wylosowali: LUCJA DĄBROWSKA
(Grajewo), ANDRZEJ KOWALSKI (Białystok) i ZYNARD
RYDEL (Gołdap).